

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152 / numer 2 (123) / marzec 2015 / rok XVI / nakład 4000

E-booki subiektywnie

Nadchodzi ŻAKtando!

Damsko-męskim okiem, czyli typowe posiadówki

Oscarowy rachunek sumienia

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY "POLITECHNIKA"

REPERTUAR NA **LUTY/MARZEC 2015**



DKF

POLITECHNIKA



26.02 Clerks

reż. Kevin Smith, 1994r.

92 min

05.03 Myszy i Ludzie

reż. Garry Sinise, 1992r.

115 min

12.03 Capote

reż. Bennett Miller, 2005r.

114 min

19.03 Ofiarowanie

reż. Andriej Tarkowski, 1986r.

149 min

26.03 Annie Hall

reż. Woody Allen, 1977r.

93 min



KĄŻDY CZWARTEK. GODZINA 19:00. SALA 329. BUDYNEK A-1. PWR
WWW.DKF.PWR.WROC.PL
WWW.FACEBOOK.COM/DKFPOLITECHNIKA



Politechnika
Wrocławska



Fundacja
manus



NAPWR



Zak

[dla studenta.pl](http://dlastudenta.pl)



FILMOTEKA WROCLAWA



quest in net
REPERTUARY KIN



LWZ



PCCP



studytouch

Drodzy Czytelnicy!

Piszę do Was te słowa na początku lutego z cichą nadzieją, że kiedy przeczytacie je w marcu, słońce będzie już beczelnie świecić przez wszystkie okna sal wykładowych na naszej ukojchanej Politechnice. Jeśli jednak tak się nie stanie, nie martwie się – „Żak” równie skutecznie rozprasza na zajęciach, a wiosna, tak jak sesja i podatki – przyjdzie na pewno!

W tym numerze pojawi się kilka znanych Wam już rubryk, które od niedawna zagościły na stałe w naszym piśmie – między innymi znane i lubiane „Damsko-męskim okiem”, z którego tym razem dowiecie się, czym się różni babski wieczór od męskiej imprezy, „Must have gadgets” – gratka dla wszystkich miłośników nowoczesnej techniki, nowy przepis wprost z KuliNarnii, a na deser mały przewodnik po marcowych wydarzeniach we Wrocławiu i wiele innych, ciekawych rzeczy.

Koniecznle pamiętajcie też o ŻAKtandzie, które odbędzie się na naszej uczelni już po raz czwarty! Klasycznie – majowo, w trakcie juwenaliów. W końcu nie samymi naukami ścisłymi człowiek żyje, a inżynier – i będę to powtarzać do upadłego – zasady pisowni znać musi. No chyba, że nie straszny nam potępiający wzrok promotora przy oddawaniu pracy inżynierskiej



okraszonej ortografiami... Tak czy inaczej, warto się sprawdzić, a przy okazji dobrze pobawić. Zapewniam, że ułańska fantazja naszej redakcji zapewne znowu przyczyni się do powstania arcyzabawnej historii. A jeśli jeszcze Was nie zachęciłam – do wygrania są nagrody rzeczowe! Po resztę informacji odsyłam do artykułu: „Pióra w dłoni! Niedługo najlepszy z egzaminów”.

Trzymajcie się ciepło, coraz cieplej sukcesywnie ze wzrostem temperatury na dworze. Życzę Wam udanego startu w nowym semestrze, samych dobrych ocen, przyjaznych prowadzących i realizowania swoich pasji. A gdybym nie zdążyła w kwietniu – pogodnych i rodzinnych Świąt Wielkanocnych!

Jagoda Kozik

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, boks 2.25
e-mail: zak_pwr@pwr.edu.pl**

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

CHCESZ WIĘCEJ?

WYDANIE ELEKTRONICZNE I WIĘCEJ
INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA:
WWW.ZAK.PWR.EDU.PL



„ŻAK” NA FACEBOOKU
DOŁĄCZ DO FANÓW NA:
[FACEBOOK.COM/ZAK.PWR](https://www.facebook.com/zak.pwr)

Redaktor naczelna
Jagoda Kozik

Zastępcy redaktora naczelnego
Anna Buczkowska, Anna Maria Grochala, Natalia Moczurad

Redaktor wydania
Anna Buczkowska

Oktadka
Katarzyna Dylak

Grafika
Marek Musielak, Adam Sterniuk

Skład i łamanie
Anna Maria Grochala

Współpraca
Tomasz Pawlik, Anna Slachowiak, Karolina Wodnik,
Kolo Naukowe Pojazdów i Robotów Mobilnych

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

MARZEC 2015

SPIS TREŚCI

NA POZĄTEK

- ▶ 4 E-CZYNNIKI SUBIEKTYWNIE
- ▶ 5 WYCIANIAM TWOJ CZAS

UCZELNIA

- ▶ 7 CZEGO DELEGACJA Z KRAJU KWITNĄCEJ WISNI SZUKAŁA NA POLITECHNICE WROCLAWSKIEJ?
- ▶ 8 PIORA W DŁON! NIEDŁUGO NAJLEPSZY Z EGZAMINÓW
- ▶ 9 PARTY HARD
- ▶ 10 JEDNOLADEM PRZESZ PWR

PO GODZINACH

- ▶ 11 Z CYKLU DAMSKO-MĘSKIM OKIEM: TYPOWE POSIADÓWKI
- ▶ 12 ARTYSTYCZNA PRZYSTAN O ZAPACHU KAWY
- ▶ 13 MUST HAVE GADGETS!
- ▶ 14 KOSMICZNI GOSCIE
- ▶ 15 KULTURALNIE I KULTOWO WE WROCLAWIU!
- ▶ 16 HIPOKRYTA PATRIOTA, PATRIOTA HIPOKRYTA

KULTURA

- ▶ 17 OSCAROWY RACHUNEK SUMIENIA
- ▶ 17 ABECEDELO FILMOWE - "A"
- ▶ 18 ATRAKCYJNY MARZEC
- ▶ 19 TAM TWOJ DOM, GDZIE TWOJ SENKA
- ▶ 20 KOLEJNY SEMESTR, A DKF NADAL ZYJE

ROZRYWKA

- ▶ 21 OPWIESCI Z KULI NARNII; SUDOKU
- ▶ 22 KRZYZOWKA; SATYRA

Redakcja

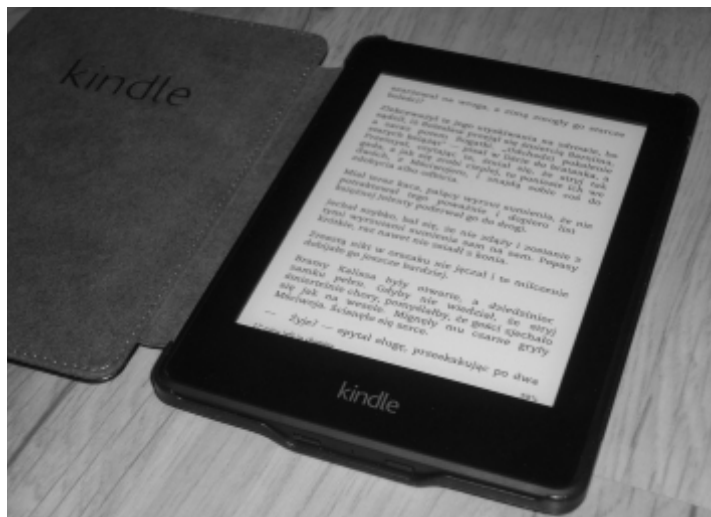
Valentyna Borlodian, Anna Buczkowska, Monika Calusinska, Jagoda Kozik, Bartosz Baran, Aleksander Pawlik, Joanna Maria Wieckowska, Magdalena Drymajlo, Bartosz Olszewski, Aleksandra Mizgala, Ewelina Szwal, Angelika Radzinska

Korekta

Agata Gruca, Paweł Hajduczenia, Joanna Kochel, Aleksander Spyra, Agnieszka Turczyn

E-czytniki subiektywnie

CZYTNIK E-BOOKÓW – MAŁE, NIEOCENIONE W PODRÓŻY JAK I W ŻYCIU CODZIENNYM, URZĄDZENIE POZWALAJĄCE NA POSIADANIE KILKUSET KSIĄŻEK DOSŁOWNIE POD RĘKĄ. CZY WARTO W NIEGO ZAINWESTOWAĆ?



FOT. TOMASZ PAWLIK

Większość czytników wyposażona jest w ekran o przekątnej 6 cali wykonany w technologii E-ink, w nowszych modelach dostępne jest również oświetlenie ekranu. Dlaczego technologia E-ink ma przewagę nad standardowymi wyświetlaczami LCD, które posiadamy w telefonach?

Technologia papieru elektronicznego znalazła zastosowanie w czytnikach książek elektronicznych nie bez powodu. Jej ogromną i niepodważalną zaletą jest to, że nie męczy oczu, w przeciwieństwie do wyświetlaczy LCD czy AMOLED. Ekran czytnika sam w sobie nie emituje światła. Treści wyświetlane są dzięki milionom malutkich kapsulek, w środku których znajdują się zawieszane w płynie, naładowane cząsteczki: dodatnio – białe, ujemnie – czarne. W zależności od przyłożonego potencjału elektronicznego otrzymujemy żądany kolor (wyboru w kolorach nie mamy zbyt dużego, zazwyczaj jest to czerń, biel i od czterech do szesnastu odcieni szarości, w zależności od modelu). Jednakże do czytania książek czy przeglądania gazet w zupełności wystarczy. Dzięki matowej powierzchni wyświetlacza czytanie książek w słoneczny dzień nie skutkuje też odbiciem naszej twarzy na ekranie urządzenia.

Warto wspomnieć, że samo wyświetlanie treści przez czytnik nie zużywa baterii. Prąd potrzebny jest jedynie na zmianę wyświetlanej strony. W związku z powyższym jednorazowe ładowanie naszego urządzenia pozwala z niego korzystać przez mniej więcej miesiąc, zakładając, że czytamy przez godzinę dziennie przy wyłączonym Wi-Fi.

Kolejnym atutem czytników elektronicznych

jest ich waga, która waha się od 170 do około 250 g, co w porównaniu do liczby książek, którą możemy załadować do pamięci urządzenia, wydaje się niczym.

Ciekawą rzeczą, poza już wspomnianymi, jest możliwość zmiany zarówno rodzaju, jak i rozmiaru wyświetlanych czcionek, dzięki czemu czytanie staje się wygodniejsze. Ponadto czytając, możemy od razu znaleźć słownikową definicję słowa, którego nie rozumiemy czy sprawdzić jego tłumaczenie. Dla fanów dodawania notatek podczas czytania – istnieje taka funkcja.

FORMATOWANIE KSIĄŻEK

Popularnymi formatami są .epub, .mobi, .kf8, .txt. Różne czytniki obsługują różne formaty, dla przykładu czytniki firmy Amazon (Kindle) obsługują wszystkie powyższe formaty za wyjątkiem .epub, a nie rozpoznają popularnych .doc, .docx, .html, .rtf. Oczywiście, można to obejść, wgrywając odpowiednie oprogramowanie, jednakże wiąże się to z utratą gwarancji.

Jeżeli jednak posiadamy książkę w formacie, którego nasz czytnik nie czyta, a nie chcemy stracić gwarancji, z pomocą przychodzi szereg programów służących do konwersji plików. Jednym z nich jest Calibre, dzięki któremu nie tylko zmienimy format danego pliku, jak również usuniemy/dodamy marginesy, zmienimy wielkość interlinii w tekście czy zdalnie wysłamy przekonwertowane już książki na nasze urządzenie.

DLA KOGO CZYTNIK?

Czy czytnik jest dla wszystkich? Niekoniecznie. Czytnik z pewnością nie jest dla osób, które spodziewają się funkcjonalności tabletu w urządzeniu służącym do czytania książek. Oczywiście są osoby, które uznają e-czytnik za zbędny przybytek, bo przecież książki można czytać w tradycyjny sposób

i niczym nie da się zastąpić szelestu kartek, dotyku papieru pod palcami czy chociażby zapachu czytanych książek. Warto jednak zauważyć, że o tyle, o ile ceremoniał czytania ma swój urok z wyżej wymienionych powodów, a e-czytnik odbiera nam jedynie niektóre z nich, to przecież istotą książek jest ich treść, a nie okładka czy waga samej publikacji.

Największą zaletą czytnika pozostaje możliwość przechowywania kilkuset pozycji w jego pamięci. Dzięki temu mamy nieograniczony dostęp do wszystkich swoich książek. Z doświadczenia wiem, że szczególnie przydaje się to w podróży, gdy pojemność plecaka jest ograniczona i gdy każde 100 g czujemy na plecach jak 10 kg.

Ponadto, jeżeli lubimy czytać i robimy to często, należy wspomnieć, że wydanie elektroniczne jest zwykle tańsze od ich papierowych wersji (kuriozum – VAT na książki tradycyjne wynosi 5%, w przypadku e-wydania – 23%). Zawsze możemy sięgnąć do darmowych pozycji udostępnionych m.in. na www.wolnelektury.pl, dzięki czemu mamy dostęp do tysięcy pozycji całkowicie za darmo.

WYBÓR CZYTNIKA

Na rynku jest wiele urządzeń, które z pewnością sprostają wymaganiom nawet najbardziej wybrednych. W 2013 r. 60% czytników w Polsce było czytnikami firmy Amazon. Poza wspomnianym gigantem z USA możemy wybierać między firmami: Onyx, Kobo, PocketBook, Sony, Nook czy Lark. Ceny urządzeń zaczynają się od 200 zł, a kończą na około 900 zł za najnowszy czytnik Amazonu – Voyage. Do wyboru mamy czytniki z ekranem różnej rozdzielczości, dotykowe lub standardowe – z przyciskami, z Wi-Fi, modułem 3G, oświetleniem, gniazdem kart pamięci, różną wielkością pamięci wbudowanej itp. Mnogość urządzeń decyzyjnie nie ułatwia, lecz w przypadku zdecydowanych nabywców pozwala wybrać optymalne urządzenie. Przy wyborze czytnika z pewnością pomoże portal www.swiatczytnikow.pl, na którym przedstawione są urządzenia i ich testy, zestawienia czytników różnych firm oraz podstawowe informacje dla ich użytkowników i przyszłych nabywców.

■ Aleksander Pawlik

Wyceniam twój czas

KIEDY ZACZYNASZ PRACOWAĆ, TEORETYCZNIE PODPISUJESZ UMOWĘ. NIE MA ZNACZENIA – O PRACĘ, O DZIEŁO – JEŚLI WSZYSTKO JEST W PORZĄDKU, POWINIEN ZNALEŻĆ SIĘ TAM FRAGMENT O WYNAGRODZENIU. KIEDY MASZ DZIAŁALNOŚĆ I PRACUJESZ W DOMU – OFERUJESZ KONKRETNE USŁUGI, REALIZUJESZ JE I OCZEKUJESZ ZAPŁATY WEDŁUG USTALONEGO WCZEŚNIEJ CENNIKA. NIKT NIE MA NIC PRZECIWKO, W KOŃCU TO TWOJA PRACA.

Jest grupa ludzi, o których można powiedzieć „szczęściarze”. Robią to, co kochają. Mowa o artystach – rękodzielniczkach, malarzach, rzeźbiarzach i wielu innych. Zależnie od talentu, doświadczenia i umiejętności mogą się utrzymać ze swojej działalności. Niestety w Polsce wciąż nie docenia się tej grupy zawodowej. Wielu ludzi kwestionuje ceny, bądź oczekuje darmowego wykonania. Wielkoformatowy rysunek, w całości wykonany ołówkiem, z mnóstwem szczegółów – „Dam za niego czterdzieści złotych. Jak to sto pięćdziesiąt? Za drogo!”

W końcu artysta ma talent, a tworzenie jest jego pasją, dlaczego miałby brać za to pieniądze? Spójrzmy na problem z drugiej strony. Kilka pytań o rękodzieło zadałam Karolinie Karolak, studentce Politechniki Wrocławskiej, autorce bloga www.orimono.ga.

MAGDALENA DRYMAJŁO: Tworzysz niesamowite rzeczy. Czy zdarzyło Ci się kiedyś, że losowa osoba „z Internetu” poprosiła o małą przysługę – oczywiście nieodpłatnie – w ramach Twojego hobby?

KAROLINA KAROLAK: Zdarzyło się, niestety, nie raz. Bardzo często dostaję prośby o przekazanie „fantu” do konkursu, dzięki któremu mam zdobyć potencjalnych nowych odbiorców. I rzeczywiście, zdarza mi się przekazać coś swojego, ale obecnie współpracuję tylko z jedną blogerką, która ma coś ciekawego do przekazania.

Pisała raz do mnie firma, którą pamiętam z jej fejsbukowych początków – oferowali mi umowę bartorową, chcieli „jedną z moich pięknych figurek” w zamian za wzmiankę o moich produktach na *fanpage’u*. Rozbała mnie ta wiadomość, bo była ewidentnie pisana pod wielu rękodzielniczków i nijak spersonalizowana, a na moje delikatne sprostowanie, że właściwie to nigdy nie robiłam żadnych „pięknych figurek” otrzymałam odpowiedź „mieliśmy na myśli pluszaki,

ale jak nie to nie”. Przebolełam jakoś tę niewątpliwą stratę.

Co zainspirowało Cię do rozpoczęcia przygody z igłą i nitką?

Trafiłam kiedyś w sieci na tutorial, jak zrobić czapkę beanie ze swetra. Przechodziłam wtedy mocno fazę DIY i wydawało mi się, że to będzie dla mnie szczyt twórczości. Uszyłam ręcznie parę czapek znajomym, potem mama wspomniła, że może przyda mi się stara maszyzna babci i ani się obejrzałam, a wracałam do Wrocławia taszcząc tonową walizę z wiekowym już Łucznikiem. Teraz mam nową – jest piękna, bordowa i chodzi jak Porsche.

Co sprawia Ci największą frajdę? Sam proces tworzenia, czy raczej efekt końcowy?

I jedno, i drugie. Czasem proces twórczy bywa „bolesny”, często nie obywat się bez prucia, ale zawsze przynosi satysfakcję – zwłaszcza jeśli tworzę coś według stuprocentowo własnego projektu. W samym procesie najbardziej lubię to, że praca dosłownie rośnie w rękach

– widzę dokładnie, jak rząddek po rządku lub szew za szwem powstaje to, co przed chwilą było tylko w mojej głowie. Lubię móc włożyć na siebie coś wytworzonego przez moje ręce, lubię świadomość, że dużo rzadziej kupuję w sieciówkach i nie przyczyniam się do wyzysku ludzi w przemyśle odzieżowym. To wspaniałe uczucie, które zostaje na długo po naciśnięciu się samym „efektem końcowym”.

Szyjesz ubrania, robisz szale, czapki, rękawiczki, tworzysz maskotki, elementy dekoracyjne... Czy wśród dotychczasowego dorobku masz może swojego ulubieńca?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, chyba nie patrzę w ten sposób na moje twory. Mam słabość do niektórych ubrań, które stworzyłam, co ciekawe, z reguły do tych, które noszę najmniej. Uwielbiam pikowane przeze mnie poduszki. Uwielbiam misia Welurka i szydełkowanego Totoro. Bardzo dumna jestem z bluzy, którą sama uszyłam, dodziergałam ściągacze i puchaty dekolt, wyhaftowałam napis. Ale dopiero teraz jestem na etapie tworzenia, w którym nowe projekty zaczynam wręcz kompulsywnie i jeden pomysł prześciga drugi, zatem wydaje mi się, że wiele „ulubieńców” jeszcze przede mną.

„Sukces” – który z Twoich twóarów byś tak nazwała? A może wręcz przeciwnie – pamiętasz projekt, który okazał się totalnym niewypałem?

Pamiętam niejednego totalnego niewypału i zawsze te niewypały powodowały we mnie kompletne zwątpienie we własne umiejętności. Teraz patrzę na nie z dystansem i często z uśmiechem, ale moment, w którym siedzę nad czymś długo, po czym orientuję się, że wychodzi z tego kompletna kicha, jest najgorszym momentem całego procesu tworzenia. Wiem jednak z doświadczenia, że najlepiej człowiek uczy się na własnych błędach, zwłaszcza jeśli jest samoukiem. Kiedy się to zrozumie, na niekoniecznie udane projekty nie patrzy się już jak na porażki, bardziej jak na kolejną



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



FOT. KAROLINA KAROLAK

lekcję. Nawet pozornie instynktownego dobierania kolorów trzeba się nauczyć.

Czujesz, że przynależysz do świata artystów?

I tak, i nie. Świat rękodzielniczy to świat dość specyficzny, bo należą do niego i prawdziwi artyści, przed których pracą biję pokłony, oraz ci, którzy przylepiają ciepłym klejem trzy muszelki makaronu do styropianowego stożka i pytają, kto kupi ich dzieło za piąta. Wiadomo, jak w każdym środowisku, rękodzielniczy też dzieli się na podgrupy i w tych podgrupach widać ewidentne różnice w podejściu do rękodziela jako takiego, inne motywacje i inspiracje. Nie każdego rękodzielnika nazwałabym artystą – siebie też nie, bo jestem wciąż na etapie poznawania i odkrywania, chwytam się wszystkich technik, jakie wpadają mi w ręce i cieszę się łączeniem ich, poznawaniem, eksperymentowaniem. Nie uważam, że moje projekty zasługują na miano sztuki, choć może niektórzy tak uważają, co zawsze bardzo mi schlebia.

Obserwując Twojego bloga, dochodzę do wniosku, że ciągle żyjesz w biegu – jak znajdujesz czas na rękodzieło, uczelnię i w końcu małe przyjemności? Ponoć talenty artystyczne chodzą parami, trójkami a nawet większymi grupami. Tworzysz cuda z materiału i włóczki, zajmującą piśniesz – masz może jeszcze inne talenty?

Jestem najbardziej nieogarniętym człowiekiem świata. Serio. Spytaj mojego chłopaka lub znajomych z uczelni. Staram się jakoś porządkować moje życie, ale nigdy mi to nie wychodzi, wiecznie gonię w piętę z terminami i zaczynam sto rzeczy naraz. Od dziecka chwytalam milion srok za ogon, skończyłam szkołę muzyczną, grając na gitarze, mam granatowy pas w karate, uczyłam się też grać na keyboardzie, grałam w tenisa, tańczyłam,

skończyłam kurs klauningu i studium teatralne, uczyłam się przez trzy lata rysunku architektonicznego i studyjnego, później poza niemieckim i angielskim uczyłam się rosyjskiego, japońskiego, uczyłam dzieci tańca, prowadziłam warsztaty żonglerskie i zajęcia z robotyki... Obecnie gram w teatrze, uczę się języka arabskiego, szyję, dziergam, prowadzę bloga, okazjonalnie pracuję i studiuje. I fantastycznie orientuję się w bałaganie. Nie liczę na to, że kiedykolwiek wyspecjalizuję się w jakiegokolwiek dziedzynie. Jest tyle ciekawych rzeczy do zaczęcia i spróbowania!

Ach, a pytanie było, jak znajduję na to wszystko czas... nie mam pojęcia. Przede wszystkim wydaje mi się, że mnóstwo czasu marnuję i że mogłabym go wykorzystać jeszcze lepiej.

Zastanawiam się, jak Twoja dusza artysty odnajduje się na Politechnice. Nie jest momentami trudno usiedzieć w miejscu i skupiać myśli na typowo technicznych sprawach?

Jest koszmarnie trudno! Uczenie się do egzaminu dyplomowego było ciężkie, zwłaszcza kiedy zaczęłam jakąś nową robótkę, która zerkala na mnie z drutów i czekała, aż ją ruszę. Poza tym łapię się na tym, że na zajęciach patrzę na ubrania innych ludzi i zastanawiam się, jak są uszyte, lub rozgryzam w głowie ściąg, jaki ktoś ma na swetrze. Skupianie się na studiach, pracy inżynierskiej i nauce było jak próba jedzenia starych parówek, kiedy pod ręką masz pachnącą, wegańską zupę z dyni.

Dalsze plany wiążesz z uczelnią i zawodem czy myślisz raczej o otwarciu swojej działalności – związanej rzecz jasna z handmade'm?

Szczerze mówiąc, niczego nie planuję, bo z planowania jeszcze nic dobrego mi w życiu nie przyszło. Chciałabym założyć działalność, ale nie wykluczam pracy w zawodzie, bo choć były momenty, w których nienawidziłam moich studiów, dobrze mi z moim wykształceniem. Ostatnio lubi pytał mnie, czy nie chciałabym mieć hodowli alpaki w Norwegii. Powiedziałam, że o niczym innym nie marzę. Więc jeśli kiedyś będę przysyłać fejsbukowe pozdrowienia siedząc nad wrzecionem i przędąc włóczkę z chesanki z mojej własnej, szczęśliwej



FOT. KAROLINA KAROLAK

i kochanej alpaki, nie będzie to z pewnością wynik kryzysu psychicznego.

Jak odnosisz się do stwierdzenia „moje hobby stało się obowiązkiem z wyboru”? Masz wrażenie, że to, co robisz, jest Twoją powinnością, czy po prostu w wolnej chwili łapiesz za druty i rozkoszujesz się tworzeniem?

Jako że nie muszę się utrzymywać z rękodzieła, jest ono dla mnie ewidentnie przyjemnością i tylko z tego powodu się nim zajmuję. Odchodzę od tego, co opłacalne, idąc w to, co daje mi więcej satysfakcji. Nie kręci mnie szycie rzeczy, które się sprzedają, ale nie dają mi przyjemności z samego szycia. Jednak to zdecydowanie komfortowa sytuacja i nie każdy może sobie na coś takiego pozwolić. Ci, którzy utrzymują się ze swojej pasji, muszą się często bardzo nagłować, żeby zlecenia, jakie wykonują, były nie tylko opłacalne, ale i sprawiały im przyjemność. Znam osoby, które tworzą cuda z radością i utrzymują się z tego. Ale znam też i takie, które szyją to, co się sprzedaje, lub otwarcie przyznają, że dziergają na grubych drutach z najtańszych włóczek, bo nie mają kupców na dobre materiały.

Niby dobre rękodzieło zawsze się broni

i jest w tym wiele prawdy. Ale zwykłej, szarej osobie, choćby z najlepszymi umiejętnościami, ciężko jest wybić się w Polsce ze swoim rękodziełem. Niestety w naszym kraju wciąż panuje przekonanie, że to, co sieciówkowe, jest dobre, a jak ktoś tworzy coś ręcznie, to zapewne dlatego, że go nie stać na sieciówkę. Na Zachodzie ludzie kupują rękodzieło świadomie, za godną dla rękodzielnika cenę, z radością z posiadania czegoś wyjątkowego, tworzono w wyjątkowy sposób. Polscy rękodzielnicy muszą na taki szacunek we własnym kraju jeszcze trochę poczekać, dlatego tak wielu z nich sprzedaje swoje wyroby w Stanach czy w Europie Zachodniej. Dobrze by było, gdyby polska świadomość w kwestii rękodzieła wzrastała, niektórzy jednak wciąż nie mogą się nadziwić, dlaczego rękodziełnik żyje sobie za np. ręcznie dziany sweter paręset złotych. Jesteśmy mistrzami w wyliczaniu, ile kto powinien zarabiać i jak kto powinien się cenić, zapominając, że

W samym procesie najbardziej lubię to, że praca dosłownie rośnie w rękach – widzę dokładnie, jak rząddek po rządku lub szew za szwem powstaje to, co przed chwilą było tylko w mojej głowie.

W samym procesie najbardziej lubię to, że praca dosłownie rośnie w rękach – widzę dokładnie, jak rząddek po rządku lub szew za szwem powstaje to, co przed chwilą było tylko w mojej głowie.

często nie mamy pojęcia o temacie, na który się wypowiadamy.

Podsumowując – jeśli za rynek docelowy bierze się rynek polski, trzeba się wstrzelać w obecnie panujące trendy lub stworzyć coś bardzo oryginalnego i autorskiego, bo inaczej ciężko jest sprzedać swoje wyroby. I co z tego, że ktoś szyje fantastyczne damskie marynarki – prędzej sprzeda prostą sukienkę z dresówki, której masowe szycie raczej nie daje satysfakcji komuś, kto potrafi skonstruować wykrój dwurzędowej marynarki z fantazyjnym kołnierzem.

Jak zachęciłabyś czytelników do „poszukiwania własnej drogi” w świecie zainteresowań i możliwości?

Przed wszystkim warto próbować nowych rzeczy. Odkrywanie siebie, swoich możliwości i pasji jest czymś pięknym i niezwykle satysfakcjonującym, a w dobie Internetu, kiedy wszystko jest pod ręką, wystarczy tylko chcieć. Czytajcie, twórzcie, notujcie pomysły, szukajcie inspiracji, słuchajcie nowej muzyki, uczcie się języków. Nic nie daje tyle radości, co świadomość, że dziś umiemy więcej i chcemy więcej niż jeszcze pół roku temu.

■ **Rozmawiała Magdalena Drymajło**

Czego delegacja z Kraju Kwitnącej Wiśni szukała na Politechnice Wrocławskiej?

W grudniu mieliśmy okazję przez trzy dni gościć na naszej uczelni dwuosobową delegację z Japońskiej Agencji Energii Atomowej. Przedmiotem ich zainteresowania okazał się projekt rekultywacji obszarów powydobywczych rudy uranu, realizowany w latach 90., za który grupa czołowych naukowców z naszej uczelni pod kierownictwem prof. Kazimierza Grabasa (W7) otrzymała nagrodę Prezesa Rady Ministrów. Okazało się, że problemy, z jakimi zmagaliśmy się jeszcze 20 lat temu, związane z pozostałościami po kopalniach i zakładach przetwórstwa promieniotwórczego pierwiastka, występują również w Kraju Wschodzącego Słońca.

Krótkie wprowadzenie do tematu uranu w Polsce. Złoża występują w Sudetach i znane były już w latach 20. ubiegłego wieku. Początkowo metal ten traktowany był jako odpad, jednakże w okresie 1927-1940 wydobyto i sprzedano ponad 74 tony rudy uranu. O sudeckich zasobach promieniotwórczego

pierwiastka dowiedział się w 1942 r. wywiad radziecki, i już w 1947 r. podpisano umowę między Polską a ZSRR o „współpracy naukowo-technicznej”, czego wynikiem było powstanie w 1948 r. przedsiębiorstwa zajmującego się poszukiwaniem, wydobywaniem i eksportem cennego pierwiastka do ZSRR. „Współpraca” ze Związkiem Radzieckim przebiegała typowo – oni (ZSRR) brali od nas uran, a my im dawaliśmy węgiel i inne surowce. Ta specyficzna logika współpracy w okresie komunistycznym trwała do 1962 r., skutkując eksportem 604 ton uranu w rudzie. Dalsze prace poszukiwawcze i badawcze ustały wraz z końcem finansowania ze strony Wielkiego Brata w 1957 r., natomiast ostatni transport rudy opuścił nasz kraj w 1962 r. Od tego czasu podejmowane były różne działania mające na celu odzyskiwanie uranu z hałd oraz dalsze badania poszukiwawcze finansowane przez PRL. Zakłady Przemysłowe R-1, działające

nieprzerwanie przez 25 lat, zakończyły swoją działalność w 1973 r.

Wraz z przekazaniem Politechnice Wrocławskiej terenu w Kowarach konieczna stała się rekultywacja zanieczyszczonych terenów, a przede wszystkim zbiornika odpadów flotacyjnych ze wzbogacania rudy. Innowacyjność i pomysłowość przeprowadzonych w latach 90. XX wieku prac przyczyniła się do zainteresowania ze strony JAEA (Japan Atomic Energy Agency). Delegacja w składzie Hiroshi Saito i Ryota Sakao odwiedziła m.in. kopalnię rudy uranu, zrehabilitowany teren składowiska odpadów, zapoznała się z problematyką oraz przedstawiła swój koncept rekultywacji, która ma być prowadzona w Japonii. Bioremediacja przeprowadzona na terenie nieczynnego już składowiska w Kowarach okazała się sukcesem nie tylko w skali Polski, ale i świata.

■ **Aleksander Pawlik**

Pióra w dłoń!

Niedługo najlepszy z egzaminów

PAMIĘTAMY TYLKO TRZY RÓWNIENIE NIECODZIENNE WYDARZENIA NA UCZELNI. ZAPEWNIAMY WAS, DRODZY CZYTELNICY, ŻE BEZ WZGLĘDU NA TO, CZY JESTEŚCIE FANAMI NAUK HUMANISTYCZNYCH, CZY ZDECYDOWANIE BLIŻEJ WAM DO ZAGADNIEN ŚCIŚŁYCH, JESTEŚCIE W TYM PROJEKCIE NAJBARDZIEJ POŻĄDANYMI LUDŹMI NA ZIEMI. I TYLKO JEDNO MOŻE WAS NAPRAWDĘ ZATRZYMAĆ – CHĘĆ POMOCY NAM PRZY DYKTANDZIE. ZAPRASZAMY WIĘC ZARÓWNO DO WSPÓŁPRACY, JAK I DO UDZIAŁU.

Mowa o czwartej edycji ŻAKtanda – dyktanda technicznego przygotowanego specjalnie dla Was. Myśląc nad wydarzeniem, które z impetem zorganizujemy i w euforii zostanie przyjęte przez bractwo studenckie, wpadliśmy na pomysł dyktanda. I sprawdziło się! Pierwsze trzy edycje cieszyły się na tyle pozytywnym odbiorem wśród studentów, że z przyjemnością zapraszamy przed kartki po raz kolejny, podczas majowych juwenaliów. Wszystkie potrzebne informacje znajdziecie na naszej stronie internetowej. Kto może przyjść? Każdy. Osoba, która język polski i związane z nim niuanse ma w małym paluszku, może dzięki nam poczuć smak porażki, a osoba, która pójdzie zupełnie spontanicznie, może wygrać. Choć oczywiście tym pierwszym będzie łatwiej.

WSPOMNIENIA Z POPRZEDNICH EDYCJI Usatysfakcjonowaliśmy wszystkich uczestników. Po pierwsze: żadnych sław i autorytetów. Gościliśmy językoznawcę, Profesora Jana Miodka (dwukrotnie) oraz publicystę i specjalistę ds. kreacji wizerunku Wiesława Gałązkę. W tym roku również szykujemy dla Was niespodziankę. Już niedługo dowiecie się, kto nią będzie.

Drugą grupą byli ci, którzy przyszedli na solidnie zorganizowane

wydarzenie studenckie. Nie możemy się nie pochwalić, że pomimo nikłego doświadczenia już pierwsza edycja została przeprowadzona bardzo sprawnie i najważniejsze aspekty zostały dopilnowane. W tym roku, korzystając z doświadczeń trzech ubiegłych lat, chcemy zaproponować Wam dyktando na najwyższym, bo studenckim, poziomie.

I wreszcie ci walczący o tytuł mistrza ortografii PWR, bo stanowili największą grupę. Rywalizacja odbywa się zarówno w kategorii otwartej, jak i w postaci rywalizacji pomiędzy zespołami – szczególnie na stronie.

PRZYGOTOWAWCZE ABC

Robimy co w naszej mocy, aby nie tylko nie można było dobrze przygotować się do zabawy, ale też żeby osoby przygotowujące miały nie lada zagwozdkę, jak napisać poszczególne słowa. Jednak dla każdego, kto dołączy do wydarzenia na Facebooku przygotowaliśmy relację prosto z przygotowań, w której może – przypadkiem! – wymknie nam się jakieś słówko... Wszystkie formalne i praktyczne informacje znajdziecie na stronie (ramka). Wydarzenie jest bezpłatne, a na najlepszych czekają atrakcyjne nagrody rzeczowe.

A TAK BYŁO ROK TEMU...

W delikatnej smużce monochromatycznego światła zamigotała słabo widoczna twarz studenta. To Archibald spędzał czas nad „Równaniami różniczkowymi zwyczajnymi”. Jego powieki z każdą minutą stawały się coraz cięższe, tworząc połączenie rozprężno-zaciskowe. Znużony natłokiem informacji, ułożył głowę na książce i zasnął. Po chwili jego oczom ukazała się biblioteka. Zza regałów ujrzał żarzącą się strużkę lawy, która zamieniając się w hydroabsorbent, zawierający heteroatomy, zaczęła emitować wiązkę promieniowania gamma.

TAK W 2013 ROKU ZACZYNAŁO SIĘ DYKTANDO...

Ongiś za rzeczy niemożliwe do ziszczenia, typowe mrzonki, a nawet efekty czarów-marów, uznawano gdzieś tam za cuda techniki. Historia uczy, że fizyka i technika są ze sobą nierozzerwalnie związane – bez technicznych mierników piętrzących się w laboratoriach niemożliwe byłoby empiryczne sprawdzenie teorii naukowych, fizyka zaś tłumaczy działanie urządzeń, które nierzadko stwarzają pozór czarnoksiężskich pudełek.

POCZĄTEK NASZEGO PIERWSZEGO ŻAKTANDA...

Nad wejściem do głównego holu staromieskiego budynku A-1 wisiał billboard o bliżej nieokreślonej powierzchni, informujący o dniach otwartych. Na zewnątrz oczekiwała zniecierpliwiona, kilkudziesięciotysięczna hurma ludzi. Jedna ósma maturzystów czekała w wirydarzu, podziwiając ogólnodostępną ekspozycję starodawnej architektury, na której można było dostrzec takie przykuwające oko elementy jak: alkierz w kolorze écru, donżon, hermę, hurdycę, krenelaż, jasnoszkarłatną loggię, machikule tudzież sgraffito. Dla Bożydara Hipolita Bręczyszczykiewicza zdarzenie to było na tyle absorbujące, iż okazało się językiem u wagi w kwestii wyboru tematu na minireportaż oraz fotorelację.

■ **Valentyna Borlodian,**
Bartosz Baran

Chcesz się sprawdzić?

W imieniu organizatorów zapraszamy
5 maja, do sali 2.17 (C-13)!
Zapisy już w kwietniu.

www.zak.pwr.wroc.pl
(zakładka: ŻAKtando)



Party hard

WROCLAW IS KNOWN AS A "MEETING PLACE" OR "STUDENT CITY" SO THERE ARE LOTS OF WAYS FOR ENTERTAINMENT DURING THE WHOLE YEAR. SINCE IT IS STILL COLD OUTSIDE THE OPTION OF INDOOR PARTIES IS STILL TOPICAL. THERE ARE VARIOUS OCCASIONS TO SPEND TIME OUT AND EACH ONE SHOULD HAVE A SPECIAL ATMOSPHERE.

PASAŻ NIEPOLDA (NIEPOLD'S PASSAGE)

The person who is keen on partying will always find the right club for the night here. It looks like a common backyard between the houses during the working days and becomes a true party paradise at weekends. There is a vast number of pubs, discos and cafes. It is the perfect place to meet new people or to have the time of your life with the old friends.

On the other hand, there are a lot of temptations. A person on his own might be afraid of walking through this place as it looks horrifying. Visiting Pasaż Niepolda too often has an influence on health and deteriorates the conventional vision of morale. People often claim that alcohol or other obsessions

This is the place where pubs offer live music or relaxing songs on the radio. It is easy to talk there with people you like or you are getting to know better. You can also pop in after the hard working day to chill out. There is a wider choice of meals and drinks than in clubs, but generally all the pubs serve snacks and beer or cocktails.

You can find a great sort of entertainment there - each lounge has an interesting week program, some of them have karaoke, others - salsa nights. You just need to go once to this square and get some leaflets, so then you will be able to decide where and when you would like to go.

RYNEK (MAIN SQUARE)

The main square of the Old Town is full of clubs and restaurants. They seem more

new friends or make the posh party with the old ones in the luxurious club.

DORMITORIES

Student life is full of parties but sometimes it is laziness that discourages us to go somewhere. In such moments, the party visits lazy students in their dormitories. Such get-togethers are worth visiting as they include all the attractions you are able to imagine. It only depends on your taste and expectations.

Frankly, I miss a bit the time when I was living in the student's dorm. There are lots of interesting people and a variety of entertainments. I love taking part in such gatherings now and usually come to my friends who live in dorms. Firstly, there is closer environment, so you are able to talk to each other or decide on the kind of music you want to listen to. Secondly, there is an option to stay till the morning (even though, in some dorms you need to pay for that but not too much). What is more, it is much more convenient as you can watch films, play cards or hang out with your mates. Even cooking dinner together can turn into the true kitchen party, including a pile of funny photos with pans or knives and hilarious jokes.

A recent party in my friends' room was a great example of an extraordinary one. I discovered the whole magic of board games. I didn't expect it to be that interesting as I am not 10 years old any more. To my surprise, we played all night long and it was awesome! I was over the moon.

All dormitory's parties differ from each other but I think it is their biggest advantage.

P.S. All things considered, I would say that no matter where your party takes place, people who you are surrounded by are the most important. May there always be a couple of friends who you can rely on and who will take you home in any condition you are after the great night out!

■ **Valentyyna Borlodian**



FOT. PIXABAY.COM (DANTECTG)

help to party all night long so there is a great risk to be involved in something you don't expect if you are ready to stay there till morning.

To sum up, I recommend thinking about the consequences and visiting this place with the people you trust.

PLAC SOLNY (SALT SQUARE)

Plac Solny is located in the heart of Wrocław, near the main square called Rynek.

prestigious and usually demand special dress-code. There are restaurants which offer international cuisine, have the high-quality stuff and always count on reasonable tips.

For sure, you can also spend good time just walking through the square as it is the place where people love chatting and meeting each other. In the warm evenings benches are full of youth laughing and talking.

There is always an opportunity to find

Jednośladem przez PWr

KOŁO NAUKOWE POJAZDÓW I ROBOTÓW MOBILNYCH JEST ORGANIZACJĄ STUDENCKĄ DZIAŁAJĄCĄ PRZY WYDZIALE MECHANICZNYM POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. POCZĄTKI JEGO DZIAŁALNOŚCI SIĘGAJĄ LAT 80. UBIEGŁEGO WIEKU. WTEDY TO OBECNY OPIEKUN KOŁA, PROF. P. WRZECIONARZ, ZAJMOWAŁ SIĘ WRAZ ZE SWOIM ZESPOŁEM POJAZDAMI SPALINOWYMI OSIĄGAJĄCYMI REKORDY W OSZCZĘDNEJ JEŹDZIE. PO REAKTYWACJI KOŁA, KTÓRA MIAŁA MIEJSCE POD KONIEC 2011 R., CZŁONKOWIE KN PiRM ZAJMUJĄ SIĘ ROZWOJEM INNOWACYJNYCH TECHNOLOGII W MOTORYZACJI, ZWŁASZCZA POJAZDAMI ELEKTRYCZNYMI ORAZ AUTONOMICZNYMI.

Obecnie, po jesiennej rekrutacji, w szeregach koła jest 101 osób, które podzielone są do poszczególnych projektów. Tak szerokie grono aktywnych członków wymaga perfekcyjnej organizacji pracy oraz żelaznej dyscypliny, tak aby wszystkie zespoły mogły bez zakłóceń realizować swoje cele. Na chwilę obecną wszystkie projekty KN PiRM realizowane są w garażu koła przy ulicy Sopockiej. Pomieszczenie to zostało przyznane kołu jako wyraz uznania za prężną działalność oraz sukcesy na arenie międzynarodowej. Ponadto koło ma do dyspozycji pokój w jednym z budynków Wydziału Mechanicznego. Odbywają się tam spotkania merytoryczne zespołów projektowych, działu pozyskiwania sponsorów i marketingu oraz innych grup.

PROJEKTY, PROJEKTY...

W tej chwili koło realizuje pięć projektów głównych oraz poboczne miniprojekty edukacyjne dla najmniej doświadczonych osób. Bardzo ważną zasadą panującą w KN PiRM jest zapewnianie możliwości zdobycia wiedzy tym, którzy chcą ją zdobyć, dlatego z otwartymi ramionami przyjmowani są nawet studenci pierwszego roku studiów. Zarząd koła chce, aby to oni za kilka lat przejęli stery organizacji i zapewnili ciągłość jej rozwoju.

Sztandarowym projektem Koła Naukowego Pojazdów i Robotów Mobilnych jest Pierwszy Polski Pojazd Autonomiczny. Celem projektu jest stworzenie pojazdu będącego w stanie poruszać się w warunkach miejskich bez ingerencji kierowcy. Aby to było możliwe, pojazd musi rozpoznawać drogę, znaki drogowe (zarówno pionowe, jak i poziome) oraz obserwować jezdnię i jej otoczenie za pomocą zainstalowanych kamer, identyfikując inne samochody lub pieszych. W chwili obecnej pojazd jest w stanie bez problemu poruszać się za pomocą sterowania z komputera. Potrafi samodzielnie rozpoznawać obszar drogi i pasy ruchu, dzięki czemu jest w stanie wyznaczyć optymalną trajektorię ruchu.

DWA KÓŁKA NA PRĄD

Kolejnym bardzo istotnym projektem KN PiRM jest – przygotowywany na konkurs Smart Moto Challenge w Barcelonie – Lekki Motocykl Elektryczny. Sponsor konkursu, niemiecka firma ELMOTO, dostarcza uczestnikom silnik, akumulator oraz sterownik silnika. Zaprojektowanie oraz zbudowanie całej reszty motocykla to zadanie studentów. Do tej pory koło wystartowało w Barcelonie dwa razy. Pierwszy start zakończył się zdobyciem trzeciego miejsca, rok później, w 2014 r., pojazd studentów Politechniki Wrocławskiej zdeklasował rywali i zdobył tytuł mistrzowski. Na chwilę obecną przygotowywany jest projekt 3D nowego motocykla, równocześnie trwa pozyskiwanie sponsorów do budowy LEM-a na kolejny rok. Celem jest oczywiście zbudowanie jeszcze lepszego pojazdu i obrona mistrzostwa świata.

Innym godnym uwagi projektem jest Lekki Pojazd Elektryczny (LPE). Celem projektu jest stworzenie nowoczesnego pojazdu, z którym studenci mogliby się pokazać na zawodach Bertha Benz Challenge w Niemczech. Założeniem jest konstrukcja dwuosobowa na bazie podzespołów rowerowych nieprzekraczająca 250 kg (wraz z pasażerami). Pojazd ma być napędzany czterema silnikami elektrycznymi i posiadać pakiet baterii litowo-jonowych. Studenci muszą również opracować sposób odzyskiwania energii, a nawet jej generowania podczas jazdy w celu ładowania akumulatorów.

Kolejny projekt Koła – Miejski Motocykl Elektryczny (MOS) – polega na obudowie konkursowego modelu LEM-a skradzionego podczas Smart Moto Challenge w 2013 r. Założeniem konstruktorów jest stworzenie lekkiego, nowoczesnego oraz przystępnego cenowo pojazdu, który ułatwi użytkownikom codzienne poruszanie się po mieście. Studenci dążą do uzyskania perfekcyjnego motocykla, stosując innowacyjny napęd elektryczny, wydajniejszą baterię czy oświetlenie LED. Dodatkowym

udogodnieniem jest zamontowanie uchwytu na smartfon. Telefon będzie mógł pełnić rolę swego rodzaju „komputera pokładowego”.

EKO-„BEJKA”

Najświeższym pomysłem, za którego realizację zabrali się młodzi konstruktorzy z KN PiRM-u, jest tak zwany Zero Emission Car. Plan jest prosty – przerobić BMW serii 3 z zasilania silnikiem spalinowym na napędzanie silnikiem elektrycznym. Osoby odpowiedzialne za ten projekt chcą dowiedzieć, że auto elektryczne nie musi być nudne, a przerabiany przez nich samochód może zachować swój sportowy charakter. Auto zostanie wyposażone w system elektronicznego mechanizmu różnicowego, kontrolowanego w pełni przez komputer pokładowy stworzony specjalnie w tym celu przez programistów naszego koła naukowego. Dzięki temu pojazd będzie zdolny do brania udziału w zawodach driftingu.

Koło Naukowe Pojazdów i Robotów Mobilnych wygrało jesienią 2014 r. Dni Aktywności Studenckiej organizowane przez Samorząd Studencki PWr. Świadczy to o tym, że działalność organizacji budzi zainteresowanie publiki. KN PiRM w ciągu trzech lat stał się jedną z najpopularniejszych „marek” na Politechnice Wrocławskiej, głównie dzięki nagłośnionemu w mediach zwycięstwu w konkursie Smart Moto Challenge. Na chwilę obecną członkowie koła starają się o pozyskanie funduszy na nowy motocykl elektryczny, mający bronić tytułu mistrzowskiego. W tym celu zgłosili swój projekt do platformy PolakPotrafi.pl, na której darczyńcy mogą wesprzeć ich starania, otrzymując w zamian drobny upominek sygnowany znakiem KN PiRM-u. Po więcej informacji zapraszamy na www.facebook.com/knpirm lub polakpotrafi.pl/projekt/lem-napoli.

■ **Koło Naukowe Pojazdów i Robotów Mobilnych**

Z cyklu damsko-męskim okiem, czyli typowe posiadówki

Kobiety to jednak mają w życiu ciężko. A zwłaszcza w dzisiejszych pokręconych czasach. Czego się od nas jeszcze nie wymaga? Mamy być idealnymi studentkami, zawsze z odpowiednim makijażem i reputacją, mamy ładnie się wysławiać i nie spóźniać. A potem, lawinowo – mamy być żonami, matkami i kobietami sukcesu jednocześnie. I jeszcze czego? Przydałby się tylko kurs magika, żeby nauczyć się wyczarowywać dodatkowe pięć godzin w ciągu doby na te wszystkie atrakcje, a żeby odchyłka od ideału była jak najmniejsza. Ba, mało tego! Nawet odpoczywając w damskim towarzystwie, powinniśmy być eleganckie, elokwentne i grzeczne!

Tutaj właśnie wypada powiedzieć jasno i wyraźnie – figa z makiem, opinio publiczna i najdrożsi Panowie. Jestem absolutnie przekonana, że gdybyście zobaczyli, co robią Wasze dziewczyny, koleżanki ze studiów czy nawet mamy (tak, tak!) w babskim gronie, zbieralibyście szczęki z podłogi. Zaczyna się zawsze niewinnie – przy delikatnej, cichej muzyce gotujemy czekoladę z ajerkoniakiem, opowiadając sobie o błahych sprawach. Opcjonalnie, zasiadamy z kieliszkiem wina, podjadając truskawki, maliny czy malując sobie nawzajem paznokcie. W tym wszystkim jest jeden ważny szczegół – kieliszek, oczywiście. To jego zawartość uwalnia w nas nieokiełznane drugie ja, zamknięte na co dzień w pułapkach idealnego świata, napiętych terminów i ogólnie przyjętych wymagań wobec kobiet.

Kochane Czytelniczki, musicie wybaczyć, ale ujawnię, co dzieje się potem. Chociaż właściwie zrobił to już Tomasz Konecki, kręcąc *Lejdis*. Mianowicie, mówimy o sprawach, o których absolutnie nie powinnyśmy mówić głośno. A czasem nawet w myślach. Obgadujemy wszystkich facetów chodzących po tej ziemi, nie oszczędzając słów. Nasze krasomówstwo też idzie wtedy... hen, daleko, ustępując swawolnym zwrotom godnym najpaskudniejszych, podwórkowych slangów. Kiedy już wystarczająco pomarudzimy na swoją fryzurę, pracę, szkołę czy cellulit (którego faceci nie mają, bo brzydko wygląda), zasypiamy zmęczone.

A co się dzieje dnia następnego? Zasiadamy wśród dowodów zbrodni dnia poprzedniego – kieliszków, lakierów do paznokci i rozgniecionych truskawek. I... popijamy kawkę, rozmawiając grzecznie o pogodzie. Odbieramy telefony od chłopaków, informując ich ze spokojem: „Tak, Kotku, udał się wieczór z dziewczynami. Na spokojnie, wychillowałyśmy, odpoczęłyśmy”. Niby cała prawda, ale pamiętajcie, Panowie: my zawsze pomijamy, że cały ten maraton odbył się w postaci diabła wcielonego, której nigdy nie poznacie...



Nie powiem, żebym był bardzo zaskoczony. Zawsze wyobrażałem sobie Wasze imprezy w taki sposób. Jak po „udanym wieczorze” leżycie na podłodze, w czerwonej kałuży taniego wina. Krzywo pomalowane usta lakierem do paznokci to pamiątka, której rano przy kawie się pozbywacie. Niech będzie, odreagujcie, Wy i tak macie gorzej. To od Was się tyle oczekuje, my jesteśmy tylko facetami. Od nas wymaga się tego, aby nie robić zeza podczas rozmowy i wręczać kwiatka tym kolorowym do góry. Jest tylko jedno „ale” w tym naszym męskim życiu – musimy wiecznie słuchać tego, że to Wy macie gorzej. I to właśnie odreagowujemy!

Tylko spokojnie. Piwko, chipsy, FIFA i gadanie o wszystkim, co wydaje się choć trochę ciekawe. Tak naprawdę tutaj mógłbym skończyć opis porządnej męskiej

imprezy, ale powiem Wam coś, co może Was, kochane dziewczęta, zaskoczyć. Otóż jeśli bawimy się świetnie przy jakiejś czynności, to nie musimy rozmawiać! To prawda, potrafimy śmiać się, czasami rzucić jakimś żartem o damskich domówkach i tyle. Skoro chcemy odreagować, odpocząć od spraw dnia codziennego, czemu mamy to wszystko omawiać raz jeszcze? Pierwszy raz zostało już omówione przez Was. Drugi zapewne też.

My mamy plany. Mamy ambitne cele, które czasami chcemy omówić w męskim gronie, bo wtedy wiemy, że nie zostaną zrównane z ziemią. Męski wieczór wzmacnia chęć podzielenia się nimi. Nie jest jednak tak, że my nie obgadujemy znajomych. Robimy to jednak w trochę inny sposób. Służy nam to za swoisty wstęp do głębszej i poważniejszej rozmowy. Przykład. „A ty słyszałeś, że Przykładowy pracuje w Firmie?” „Nie, a co on tam robi?” „Czynność”. W tym momencie kończy się rozmowa na temat Przykładowego i zaczyna wymienianie wad i zalet wykonywania Czynności. Następnie zaczynamy omawiać rzeczy z Czynnością związane. Płynnie przechodzimy do tematów z nią niezwiązanych, a w miarę opróżniania kolejnych szklaneczek/butelek zaczynają się tematy GRUBE, czyli polityka, religia i kobiety. Często odpuszczamy religii na rzecz absurdów w naszym kraju, bo co chwilę pojawia się coś nowego, co zwyczajnie wypada obśmiać.

Po takim spotkaniu pozostaje wyleczyć ból brzucha spowodowany zjedzonymi śmieciami. Najlepiej miętową herbatką zrobioną przez Was. Tutaj powinienem powiedzieć, że to dlatego, że to Wy robicie najlepszą herbatę, ale powód jest trochę inny. Nam się po prostu wtedy nie chce.

Artystyczna przystań o zapachu kawy

GDY NAJDZIE CIĘ OCHOTA NA KAWĘ W UROKLIWYM MIEJSCU ALBO ZECHCESZ W NIETUZINKOWY SPOSÓB SPĘDZIĆ WOLNE POPOŁUDNIE, WARTO UDAĆ SIĘ W KIERUNKU NADODRZAŃSKICH ULICZEK, WŚRÓD KTÓRYCH KRYJE SIĘ MIEJSCE ZWANE MACONDO. ZASKAKUJĄCE ORYGINALNYM WYSTROJEM, CIEKAWYMI WYDARZENIAM, OTWARTOŚCIĄ LUDZI, JAK RÓWNIEŻ NIETYPOWYMI NAZWAMI KAW, KTÓRE PRZENOSZĄ NAS DO ŚWIATA ARTYSTYCZNYCH DUSZ. „MACONDO” ZAPRASZA DO KREATYWNEJ, A PRZY OKAZJI PYSZNEJ PODRÓŻY – RAZEM Z PODRÓŻNIKAMI, MUZYKAMI I PISARZAMI.

Do Macondo wybrałam się w pewien zimowy wieczór na koncert muzyki improwizowanej, a przy okazji na ciepłą kawę. Koncert był ciekawym i niecodziennym doświadczeniem, lecz w pamięci szczególnie utkwiło mi miejsce, w którym się odbywał – owo tajemniczo brzmiące Macondo.

Do małego pomieszczenia kawiarnianego, w którym znajdują się stoliki i krzesła, wchodzi się przez sklepik z ręcznie wykonanymi przedmiotami. Filcowe pokrowce, torebki, breloczki, porcelanowe ozdoby i zastawy na stół, a nawet lampy z butelek po winie – to wszystko możemy dostać w sklepiku. Idąc dalej, wchodzimy do przytulnego pomieszczenia, w którym unosi się zapach kawy i ciasta. Na ścianach porozwieszane są pluszowe koce w pelikany, wycinki z gazet, lampki, obrazki i inne z pozoru przypadkowe przedmioty, które tworzą artystyczny i trochę baśniowy klimat. Przy blacie można zamówić różnego rodzaju kawy i herbaty oraz skosztować ciast. Po dłuższym zastanowieniu wybrałam cynamonową kawę Schulza, zaś lawendowej Osieckiej postanowiłam spróbować innym razem.

Oprócz głównego pomieszczenia w kawiarni jest również antresola, po wejściu na którą można umościć się wygodnie na znajdującej się tam sofie. Ja usiadłam przy małym stoliku i wczytywałam się w cytaty namalowane w różnych miejscach na ścianie.

Dodatkowo w całym pokoju porozwieszano wiele obrazów, bo – jak się dowiedziałam – Macondo jest również galerią. Na każdy miesiąc zaplanowano wystawy i spotkania z artystami. Zaciekawiona nietypowością i magiczną atmosferą miejsca, postanowiłam dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

EWELINA SZWAŁ: Przebywając tu zaczynam się zastanawiać, czym tak naprawdę jest Macondo? Mogę tu wypić kawę, spotkać się z podróżnikami

opowiadającymi o swoich wояżach, przyjść na koncert i obejrzeć wystawę obrazów. Na pewno nie jest to zwykła kawiarnia.

JULIA WERNIO: Macondo trudno określić jednym słowem. Ono nie tylko łączy w sobie wiele funkcji, ale przede wszystkim – zależnie od tego, co się w Macondo dzieje – daje możliwość spotkania z podróżnikiem czy z pasjonatem albo staje się salą koncertową, polem do popisu uczestnikom warsztatów, przestrzenią wystaw, salonem poezji, a ostatnio nawet miejscem, gdzie gościmy „królów” na naszych obiadach czwartkowych. Charakter Macondo jest kształtowany przez wyobraźnię i ludzi, którzy inspirować nas do wymyślania kolejnych wydarzeń. Rzeczywiście trudno nazwać je jednym słowem, gdyż ograniczyłoby to tylko jego możliwości. I taki był nasz zamiar już w momencie, kiedy myślałyśmy o tym, żeby szukać swojego miejsca na Nadodrze.

Co oznacza nazwa Macondo i z czym wiąże się tak oryginalny i artystyczny wygląd miejsca?

LENA CZERNIAWSKA: Szukanie nazwy dla Pomorskiej 19 nie trwało długo. Macondo nosiliśmy w sobie jako pamięć miejsca powstałego w *Stu latach samotności* Gabriela Garcii Marqueza, książce, która fascynuje i pozostaje w pamięci, kształtuje wyobraźnię i otwiera ją na magię, co najbardziej odpowiada naszemu myśleniu o rzeczywistości i o miejscu, jakie chcemy tworzyć. To kształtuje też i warunkuje wygląd miejsca – związanego z naszymi upodobaniami i talentami, a także nieustannie zmieniającego się, zależnie od prac wystawionych w części pierwszej – galerii komponowanej rzeczami zrobionymi przez artystów z całego kraju i nie tylko. Nasz jarmark cudów jest nieustająco zmienny – anioły, ptaki, koty, motyle, gwiazdy ze szkła, ceramiki i drewna wędrują do tych, których uwiodły swoją urodą, a na ich miejsce przychodzą

następne, kształtujące tę przestrzeń na nowo. W drugiej części Macondo, gdzie można napić się pysznej kawy, herbaty, zjeść ciasto, przestrzeń zmieniają przede wszystkim obrazy, grafiki, fotografie, które pojawiają się na ścianach kawiarni zależnie od tego, jaki artysta ma u nas swoją wystawę. A ponieważ wernisaże odbywają się co trzy, cztery tygodnie, to w tym rytmie zmienia się wygląd przestrzeni w Macondo i to jest fascynujące.

Co przyciąga ludzi do Macondo? Jakie wydarzenia są organizowane i jak można w interesujący sposób spędzić u Państwa czas?

J.W.: Sądząc po naszych gościach, z którymi wiele rozmawiamy, przyciąga ich do nas tak kameralność miejsca, jak i zapach kawy, ale myślę, że przede wszystkim trochę magiczny charakter tej przestrzeni. To jest nasz codzienny gość, a do tego dochodzą ludzie, którzy są zainteresowani sztuką, muzyką, poezją, podróżami, pasjami i przychodzą specjalnie na nasze wydarzenia – a staramy się, żeby każde kolejne wydarzenie w Macondo i związani z nim twórcy byli wyjątkowi i dlatego te spotkania przyciągają również fantastycznych widzów, słuchaczy, uczestników. To cudowne doświadczenie.

Co czyni Macondo wyjątkowym i jedynym w swoim rodzaju miejscem, które warto odwiedzić?

L.CZ.: Co czyni Macondo miejscem wyjątkowym? Ludzie. I ci, którzy do niego przychodzą, z którymi możemy się tam spotkać, i ci których prace możemy sobie kupić, bądź obdarować innych. W Macondo wszystko może się zdarzyć, ono i nasi goście nieustająco nas inspirować. Lubię, kiedy w Macondo jest cicho i spokojnie, można się ukryć z książką, z przyjaciółmi na antresoli, porozmawiać z nami, znaleźć swój magiczny przedmiot, zatrzymać się na chwilę i uciec od zgiełku ulicy. Lubię też, kiedy



FOT. PIXABAY.COM (LOBOSTUDIOHAMBURG)

gromadzimy się na wydarzeniach, na przykład na wernisażach, i jest gwarno. Lubię to skupienie na koncertach i to, jak toczą się rozmowy z podróżnikami, z pasjonatami, z bohaterem obiadów czwartkowych. Jest to niezwykle przeżycie, kiedy przy jednym stole ludzie rysują, układają kompozycje z kwiatów i roślin, tworzą. Macondo jest dla mnie miejscem magicznym i mam nadzieję, że dla odwiedzających również takim się staje.

Zainspirowana rozmową i pobudzona pysznym napojem, opuściłam Macondo naładowana pozytywną energią i z głową pełną pomysłów. Z pewnością wrócę jeszcze do tego niezwykłego miejsca, w którym kreatywność wisi w powietrzu, a sławni pisarze namawiają do skosztowania kawy.

■ Rozmawiała Ewelina Szwal

Must have gadgets!

RZUT MĘSKIM OKIEM NA KILKA CIEKAWYCH RZECZY I APLIKACJI, KTÓRE W DUŻYM STOPNIU MOGĄ SIĘ OKAZAĆ POMOCNE W CODZIENNYM ŻYCIU STUDENTA. VOL. 3.

MYSZ I KŁAWIATURA W KAŻDEJ KIESZENI

W czerwcu 2014 r. w Google Play znajdowało się 1 300 000 aplikacji do pobrania, więc jest w czym wybierać. Gdy, siedząc w domu na kanapie i trzymając laptop poza zasięgiem rąk, oglądamy odcinek ulubionego serialu, po jego skończeniu chcielibyśmy włączyć kolejny. I tu może pojawić się problem. 1 – myszka jest przewodowa, wpięta w komputer, co znaczy, że musimy wstać z wygodnej kanapy, 2 – nie mamy myszki, którą moglibyśmy kliknąć *next* w okienku playera i musimy zrobić to na touchpadzie. Na myśl rzuca się fragment z kultowego filmu *Chłopaki nie płaczą* i scena, w której Oskar prosi Laskę o otworzenie drzwi. W takim przypadku mamy dwie możliwości: zdać się na łaskę dziewczyny/współlokatora, który zrobi to za nas, lub zainstalować jedną z wielu aplikacji dostępnych w Google Play. Są dwa podstawowe sposoby bezprzewodowej komunikacji telefon-komputer – Wi-Fi i niebieski ząb Haralda Sinozębego (*bluetooth*).

Konfiguracja aplikacji jest bajecznie prosta i już w chwilę po ściągnięciu możemy cieszyć się myszką, klawiaturą, telefonem w jednym urządzeniu.

MICROSOFT HOLOLENS

Gigant z Redmond po ostatnich spadkach notowań usilnie dąży do odwrócenia trendów. Środkami do celu mają być nowe flagowe produkty – Windows 10, przeglądarka internetowa Spartan oraz tytułowe okulary rozszerzonej rzeczywistości HoloLens. Co prawda do tej pory powstała seria prototypów zaprezentowanych na targach, lecz wszyscy, którzy mieli okazję wypróbować nowy produkt Microsoftu, są zgodni, że tkwi w nim olbrzymi potencjał. Technologia VR (ang. *virtual reality*) w dużym skrócie polega na multimedialnym kreowaniu komputerowej wizji przedmiotów. HoloLens to nic innego jak okulary, dosłownie i w przenośni przenoszące nas do cyberświata, który jest „nakładany” na naszą rzeczywistość. Uzupełnieniem powyższego tekstu może być YouTube i fraza HoloLens.

HAND WARMER

Wypadamy w góry w zimie? Czemu nie! Pięsza wędrówka Doliną Pięciu Stawów czy, dla bardziej postrzelonych ludzi, nocleg w namiocie w środku lasu nie wydaje się niczym dziwnym. Jeżeli zdecydujemy się na taki trip, z pewnością przydamy się kieszonkowy ogrzewacz do rąk (*hand warmer*), który skutecznie uchroni nas przed odmrożeniem zgrabiających dłoni. Co prawda w tym roku szczególnie zimno jeszcze nie było, co nie znaczy, że już tak zostanie. Różnorodność oferowanych ogrzewaczy pozwala nam wybierać między elektrycznymi, chemicznymi, węglowymi czy benzynowymi emitarami ciepła. Ceny są różne, w zależności od wybranego modelu, od najtańszych – chemicznych, po nieco droższe na paliwa ciekłe i stałe oraz najdroższe – elektryczne. Bardziej dociekliwych odsyłam do wiadomego serwisu aukcyjnego, na którym jeden z tańszych modeli można nabyć za 2,89 zł.

■ Aleksander Pawlik

Kosmiczni goście

NALEŻĄ DO NAJPIĘKNIEJSZYCH ZJAWISK, JAKIE MOŻNA OBSERWOWAĆ NA NIEBIE. POJAWIAJĄ SIĘ W ZALEŻNOŚCI OD HUMORU: OKRESOWO LUB TYLKO PRZELOTEM. NA NIEKTÓRE Z NICH CZEKAMY Z NIECIERPLIWOŚCIĄ, A INNE ODKRYWAMY NAGLE, GDY SĄ JUŻ BLISKO. JEDNAK ZA KAŻDYM RAZEM ZAPEWNIĄ WSPANIAŁE WRAŻENIA I POZOSTAWIAJĄ FANTASTYCZNE WSPOMNIENIA. WIELU Z NAS MARZY, ABY CHOCIAŻ RAZ W ŻYCIU UJRZEĆ TYCH NIECZDIENNYCH GOŚCI. WSKAZÓWEK CHYBA WYSTARCZY. O KIM MOWA? OCZYWIŚCIE... WITAMY KOMETY W PROGACH OKOLIC SŁOŃCA I ZIEMI.

Raz na jakiś czas odwiedzają nas niecodzienni goście z głębin Układu Słonecznego – komety. Czasem zjawiają się nagle, gdy się ich nie spodziewamy, jednak bardzo często długo na nie oczekujemy. Dzięki nim możemy dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy na temat naszego domu, bo komety niosą informacje o przeszłości. Niektóre z nich przelatują obok nas okresowo, tutaj najpopularniejszym przykładem jest kometa Halleya – inne zostały zaobserwowane tylko raz, np. kometa SOHO. Obiekty te fascynowały ludzi od pradawnych czasów, a ich pojawienie się zwykle wiązano z katastrofami. Dawniej budziły strach, później fascynację. Obecnie trwa misja Rosetta, która ma na celu zbadanie materii kometarnej i zmiany aktywności komety. Coraz lepiej poznajemy naszych gości, a mimo to nie przestają nas zachwycać. Co ciekawego już o nich wiemy?

PRZEDSTAWIENIE GOŚCIA

Kometa – czym właściwie jest? Chyba każdy z nas wie, jak wygląda: jasny obiekt, który na nocnym niebie zobaczymy gołym okiem, świetlista smuga na zdjęciach w zbliżeniu prezentująca się nieziemsko. Ma jasną głowę i długi ogon, który może czasami świecić różnymi kolorami. Głowa stanowi jądro komety. W odległych rejonach Układu Słonecznego, skąd pochodzi większość komet, jądro pozostaje zamrożone. Składa się głównie z mieszaniny pyłów, a także z odłamków skalno-lodowych, zbudowanych z lodu wodnego, zestalonego dwutlenku węgla, amoniaku i metanu. W takiej postaci nie budzi specjalnych emocji. Naprawdę robi wrażenie dopiero wtedy, gdy zjawi się w okolicach Słońca. Jądro zaczyna wyrzucać materię i pojawia się koma – jej ogon. Są to właściwie dwa warkocze: pyłowy i gazowy, skierowane pod różnymi kątami do gwiazdy. Działanie wiatru słonecznego sprawia, że gazowy zawsze pozostaje zwrócony w kierunku przeciwnym do gwiazdy, natomiast pyłowy składa się z tak drobnych cząstek, że nie odczuwa wiatru słonecznego. Poza tym na ruch komet wpływają siły grawitacyjne

obiektów, obok których przelatują. Często zdarza się, że kometa zderza się z innym ciałem w Układzie Słonecznym albo, jeśli zbyt blisko zbliży się do gwiazdy czy planety – olbrzymia, zostaje rozerwana na mniejsze elementy i w tej postaci podróżuje dalej w przestrzeni. Okresowe komety tracą swoją materię stopniowo, więc z czasem ulegają zniszczeniu. Droga komety pozostaje naznaczona materią, która może być później obserwowana jako wspaniałe roje meteorów na planecie przechodzącej przez taki obszar.

NAJPOPULARNIEJSZA – KOMETA HALLEYA

Dumnie nosi nazwę po słynnym odkrywcy, astronomie Edmundzie Halleyu, który na początku XVIII wieku badał zapiski z lat 1456 – 1682 dotyczące komet i na podstawie nowo sformułowanej przez Newtona definicji ruchu przewidział pojawienie się jej w roku 1758. Sam odkrywca już wtedy nie żył, ale przelatująca kometa stała się dowodem słuszności równań Newtona.

Najstarsze zapiski pochodzą z Chin z roku 613 p.n.e., a najsłynniejsze pojawienie się miało miejsce w 1066 roku w czasie Bitwy pod Hastings, co zostało utrwalone na Tkaninie z Bayeux (ręcznie haftowanym płótnie przedstawiającym podbój Anglii przez Wilhelma I Zdobywcę). Dużo danych na temat komety Halleya dostarczyła sonda Giotto w roku 1986. Jej powierzchnię pokrywają wzgórza, doliny i krater, ale dokładny skład chemiczny nie został poznany. Jej jądro charakteryzuje się niską gęstością, co wskazuje na porowatość. Może to być efektem obecności dużej ilości pyłów pozostałych po sublimacji lodu. Wokół Słońca porusza się po torze wydłużonej elipsy, a jej okres obiegu wynosi średnio około 76 lat. Okres ten z czasem ulega zmianom, ponieważ ruch komety zakłóca grawitacja planet-olbrzymów (głównie Jowisza i Saturna). Ostatnio pojawiła się na niebie w roku 1986, następna wizyta zapowiada się na rok 2061.

WSPÓŁCZESNA MISJA ROSETTA

Rozpoczęta w 2004 roku misja Rosetta to część programu Horizon 2000 prowadzonego przez ESA (Europejską Agencję Kosmiczną). Nazwa pochodzi od słynnego kamienia z Rosetty, który odegrał ważną rolę w rozszyfrowaniu egipskich hieroglifów. Podobnie celem misji jest poznanie tajemniczych obiektów, jakimi są komety. Przeprowadzone badania mają dostarczyć informacji o pochodzeniu komet, powiązań między materią kometarną i międzygwiazdową oraz znaczenia tych małych ciał dla powstania Układu Słonecznego.

Pierwotnie sonda miała zbadać komety 46P/Wirtanen, jednak wystąpiły problemy z rakietą nośną i w efekcie misja została opóźniona o rok, a na jej nowy cel wyznaczono jądro komety 67P/Czuriumow-Gierasimienko. Po wejściu na orbitę zadaniem sondy było umieszczenie na powierzchni obiektu lądowika Philae. Do chwili obecnej Rosetta zbliżyła się także do dwóch innych komet: w 2008 roku do komety Steins oraz w 2010 roku do komety Lutetia. W sierpniu 2014 roku dotarła do swojego celu, a w listopadzie na jej powierzchni został osadzony lądownik Philae. Niestety, Philae nie osiąga wystarczającego poziomu zasilania, ponieważ został umieszczony w miejscu, gdzie jest oświetlany tylko przez kilka godzin. Mimo to Rosetta dalej obserwuje aktywność badanego ciała niebieskiego – ostatnim ciekawym wynikiem był pomiar składu izotopowego wody emitowanej przez jądro. Zawiera ono stosunkowo dużo deuteru, więcej niż woda na Ziemi. Potwierdza to mniej pewne pomiary dokonane dla innych komet pochodzących z obłoku Oorta, ale przeczy modelowi, w którym wodę na Ziemię dostarczyły właśnie komety. Podczas formowania się planet wysoka temperatura spowodowała wyparowanie substancji lotnych, a więc i wody, dlatego uważa się, że naturalnym źródłem pochodzenia wody ziemskiej są komety.

OGNISTE ODWIEDZINY – KOMETY MUSKAJĄCE SŁOŃCE

Wszystkie wizyty tych niesamowitych gości zapewniają wiele wrażeń i pozostawiają niezapomniane wspomnienia, ale na szczególną uwagę zasługują tzw. komety muskające Słońce. Przechodzą one ekstremalnie blisko powierzchni Słońca, gdzie mogą ulec zniszczeniu. Aby takie spotkanie nie skończyło się śmiercią komety, powinna ona mieć wystarczająco duże jądro – aby nie „wyparowało” pod wpływem wysokich temperatur panujących przy powierzchni Słońca, ani nie zostało rozerwane przez siły pływowe, czyli innymi słowy: siły oddziaływania gazów z komety powinny równoważyć siły grawitacyjne Słońca.

Istnieje pięć grup komet muskających Słońce: Kreutza, Krachta, Krachta II, Machholza i Meyera. Do pierwszej należy ponad 1000 obiektów, przez co



KOMETA HALLEYA

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

jest ona najbardziej rozpowszechniona i stanowi około 90% obiektów obserwowanych przez sondę SOHO. Prawdopodobnie powstały one w wyniku rozpadu dużej komety w XII wieku. Do takich komet należy kometa Lovejoy, która była uważnie obserwowana w 2011 roku, kiedy to stała się tak jasna, że można ją było zauważyć gołym okiem w ciągu dnia. Niestety, złe położenie względem Słońca uniemożliwiło oglądanie obiektu bez dodatkowych instrumentów. Kometa porusza się po wydłużonej orbicie eliptycznej z okresem obiegu Słońca wynoszącym 314 lat. W 2011 roku przybliżyła się do Słońca na odległość zaledwie 120 tysięcy kilometrów od jego powierzchni.

„PLOTKI”

Od dawna wiele się mówi na temat komet. Przypisuje się im różne wydarzenia istotne z punktu

widzenia życia na Ziemi. Na przykład jedna z teorii powstania życia zakłada, że to właśnie komety i meteoryty przyniosły materię organiczną, czyli zaczątki życia, na naszą planetę. Teoria ta nosi nazwę panspermii i była popularna w latach 90., jednak astronomowie stwierdzili, że w przeszłości nie było wystarczająco dużo bombardowań, dlatego hipoteza straciła zwolenników. Z drugiej strony winą za wielkie wymierania w historii planety również obarcza się komety. Jednak wśród naukowców nie ma zgody co do tych teorii.

Tak więc komety pozostają tajemnicze, choć odwiedzają nas dość często. Zbieramy o nich coraz więcej informacji i dzięki temu poznajemy również inne obszary wiedzy – historię Układu Słonecznego, historię Ziemi, historię życia. Rozwijająca się technologia daje nowe narzędzia do badań i wraz z tym szersze możliwości. Patrząc w gwiazdy i obserwując Kosmos, spoglądamy w przeszłość – czy dzięki temu odnajdziemy odpowiedź na podstawowe pytania dotyczące życia i naszego świata?

■ Joanna Maria Więckowska

KULTuralnie i KULTowo we Wrocławiu!

PO PIĘCIU LATACH OD PIERWSZEJ TRASY KONCERTOWEJ, NA KTÓREJ KULT WYSTĄPIŁ Z NIEPOWTARZALNYM MATERIAŁEM AKUSTYCZNYM, GRUPA PO RAZ KOLEJNY ZABIERZE SWOICH FANÓW W ABSOLUTNIE NADZWYCZAJNĄ PODRÓŻ, ABY PODCZAS NIEJ ZNÓW MOGLI USŁYSZEĆ I ZOBACZYĆ TO SZCZEGÓLNE I ZUPEŁNIE UNIKALNE OBLICZE ZESPOŁU.

KULT WE WROCŁAWIU

To już niemal marcową tradycją, że w połowie miesiąca Wrocław gości zespół KULT. Również w tym roku legenda polskiego rocka zaprasza swoich fanów na niezwykle trasę koncertową KULT UNPLUGGED. Tegoroczna edycja odbędzie się w piątek, 13 marca 2015 r., o godzinie 19.00 w Sali Audytorijnej Wrocławskiego Centrum Kongresowego w kompleksie Hali Stulecia.

KULT UNPLUGGED

Pierwszy tego typu koncert odbył się we wrześniu 2010 r., czyli już prawie pięć lat temu, i został bardzo dobrze przyjęty przez fanów. Nie ma się co dziwić, zarówno zespół, jak i charakterystyczny głos Kazika Staszewskiego, a także rockowe brzmienie, krążą po polskim rynku muzycznym nieprzerwanie od 1982 r. Aż trudno w to uwierzyć, ale ta muzyka nadal zachwyca, nawet młodsze pokolenia. Zespół zasłynął atmosferą tworzoną na koncertach oraz niekonwencjonalnym przesłaniem piosenek.

Czy jest ktoś, kto jeszcze nie słyszał któregoś z utworów KULTU? Chyba nie. Jako najpopularniejsze piosenki na różnych listach muzycznych padają takie tytuły, jak: *Arahija*, *Baranek*, *Do Ani*, *Gdy nie ma dzieci*, *Krew Boga* czy *Polska*. Nazwy utworów można wymieniać i wymieniać, nie sposób jest podać kilka najlepszych. Kto słucha, ten wie!

MAŁA ZMIANA

Każda edycja posiada wyjątkowe urozmaicenie koncertu przygotowane z myślą o wszystkich fanach – i tych młodszych, i tych starszych stażem w słuchaniu KULTU. Tym razem wiele zainteresowania wzbudza nowa, oryginalna wersja przeboju Tadeusza Woźniaka *Zegarmistrz światła* oraz premierowy utwór *Szantowy*.

Więcej informacji o wydarzeniu oraz szczegóły trasy są dostępne na stronie www.zak.pwr.wroc.pl.

■ Angelika Radzińska

TRASA KONCERTOWA:

- 12.03.2015 r.
– Warszawa, klub Stodoła
- 13.03.2015 r.
– Wrocław, Sala Audytorijna WCK
- 20.03.2015 r.
– Warszawa, klub Stodoła
- 21.03.2015 r.
– Gdańsk, Filharmonia Bałtycka
- 22.03.2015 r.
– Poznań, Aula Mickiewicza
- 23.03.2015 r.
– Toruń, Aula UMK
- 25.03.2015 r.
– Zabrze, DMIT
- 26.03.2015 r.
– Łódź, Wytwórnia
- 27.03.2015 r.
– Kielce, KCK
- 07.04.2015 r.
– Lublin, Centrum Kongresowe UP

Hipokryta patriotą, patriota hipokrytą

NIE ZNAM SIĘ NA POLITYCE. CZYTAM TROCHĘ PRASY. JESTEM POLKĄ Z POLSKI, PATRIOTKĄ I KATOLICZKĄ. I SZCZERZE PRAGNĘ OPUŚCIĆ TEN KRAJ. HIPOKRYZJA? PEWNIENIE TAK, ALE NIM KTOKOLWIEK RZUCI KAMIEŃ, NIĘCH PRZECZYTA PONIŻSZY TEKST. OTO, CO MNIE SKUTECZNIE WYPROWADZA Z RÓWNOWAGI W RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Idealizm Ani z Zielonego Wzgórza porzuciłam w okolicach gimnazjum, jak sądzę, tak jak większość studentów. Każdy młody, czytający czasem prasę i myślący człowiek przekonuje się szybko, że Polska to nie kraj wyłącznie honorowych i uczciwych ludzi, a układów, układzików i przepływających pieniędzy.

Jasne, tak jest wszędzie. Ale kwitowanie sytuacji stwierdzeniem „taki mamy klimat” już nie wystarczy. Brak jest ludzi, którzy mogliby to zmienić, a ci, którzy chcą, są natychmiast uciszani. I tu zaczyna się frustracja.

PODATEK

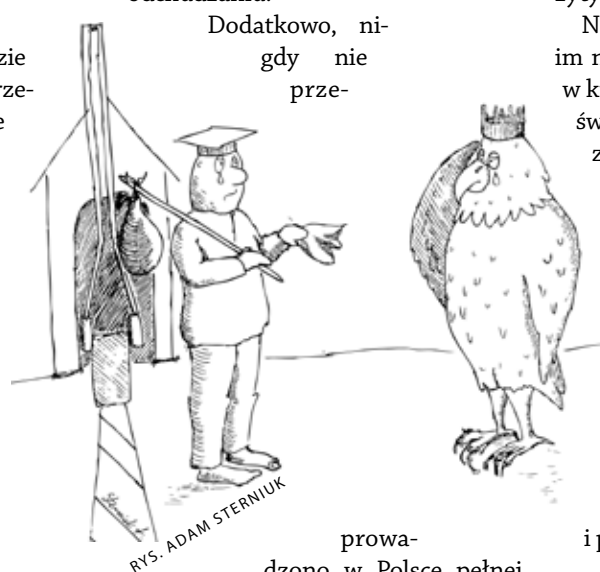
Czy raczej – haracz. Niedługo będzie nim obłożone kieszonkowe. Od trzeciego roku życia. Polacy płacą jedne z najwyższych podatków w Europie, w dodatku – odprowadzają je od najniższych kwot zarobków. Wartość tych ostatnich przedstawiona brutto nie prezentuje się najgorzej, ale w zestawieniu z wartością netto po prostu przeraża. Na rzecz państwa tracimy nawet 40% wypracowanych pieniędzy, co oznacza, że jakieś trzy z ośmiu godzin dziennie Polacy pracują za darmo. Przepraszam – teoretycznie uzyskane w ten sposób kwoty służą do finansowania służby zdrowia i emerytur.

Chociaż patrząc na sytuację służby zdrowia, można mieć wątpliwości. Tak samo, gdy słyszy się o dwóch miliardach złotych z pozostałych po zmarłych emerytur, które to rozplynęły się w eterze. Takie refleksje nachodzą szczególnie, gdy ogląda się filmik nakręcony z okazji 60-lecia ZUS, który podatników kosztował ponad 250 tysięcy złotych lub kiedy czyta się o kolejnych podwyżkach dla urzędników realizujących obowiązującą w kraju wszechbiurokrację.

POLITYCY

Polityk, poseł, prezydent czy inny przedstawiciel szeroko pojętego ludu jest osobą, na której spoczywa brzemię odpowiedzialności. Podejmowane przez niego decyzje ciąży na podległych mu obywatelach. Stąd – za trud, czas i wysiłek sumienia

takie indywiduum otrzymuje pensję, którą w porównaniu do średniej krajowej nazwałabym horrendalnie wysoką. Pół biedy, gdyby rzeczywiście działał na rzecz ludzi, choć i tak serce by bolało. Ale cóż, komentarze polityków nie pozostawiają złudzeń: powziętą odpowiedzialność mają głęboko w poważaniu, a nasze pieniądze służą generalnie spasanui ich portfeli i folgowaniu nowobogackim zachciankom. Czterogwiazdkowe hotele, biznesklasy, samochody z salonu i wakacje na Kubie czy nad Morzem Czarnym – toż to przecież standard. Dieta poselska nie sprzyja odchudzaniu.



Dodatkowo, nigdy nie prze-
prowa-
dzono w Polsce pełnej
lustracji, której przeciwny
jest również obecny prezydent. Wskutek tego mnóstwo stanowisk publicznych obsiedli współpracownicy władz PRL, kolarboranci i donosiciele, słowem – ludzie, dla których interes kraju wart jest tyle co nic. Podporządkowywanie się takim nie leży w mojej naturze.

KULTURA

Trudno w Polsce o osobę publiczną i popularną reprezentującą wyższy poziom wychowania, ogłady i talentu. Bo i kogo mamy do wyboru? Margaret prezentującą teledysk do nauki anatomii i zaznajomionych z łaciną postów z ulicy Wiejskiej. Nie przeczę, że Polacy kulturalni i wybitnie utalentowani występują w krajowym ekosystemie, ale są to gatunki wybitnie zagrożone wyginięciem. Jeden profesor

Michalkiewicz nie wystarczy, tym bardziej, że słuchają go głównie ludzie starsi, a kultura wyższa wciąż jest synonimem niszowej.

WYCHOWANIE

Z tym jeszcze nie jest tak źle, ale niepokojąca jest uległość rządu pod naciskami Unii Europejskiej i środowisk LGBTQ. Agresywnie postępująca seksualizacja i przytakujący jej z mądrą miną eksperci od edukacji są dla mnie wprost niepojęte. Niewiarygodne, że są ludzie wierzący, że uczenie dzieci, jak robić sobie dobrze, pozytywnie wpłynie na ich rozwój.

Nie wspominając już o prezentowaniu im nowych, wspaniałych modeli rodziny, w której pojęcia „mama” i „tata” to staroświecki przeżytek. Jeżeli robienie wody z mózgu maluchom i przekierowanie nauki na ogłupianie to przyszłość polskiego szkolnictwa, to naprawdę wolę posłać swoje dziecko do szkoły poza granicami tego niedorozwoju. Tym bardziej, że rodzice wcale nie muszą mieć na to wpływu – takie rewelacje to nie nowość. W końcu już teraz MEN ma głos decyzyjny w sprawie wyboru dyrektorów szkół, czemu nie ma decydować o treściach podręczników i planie lekcji?

INNY KLIMAT

Pewnie brzmię okropnie pesymistycznie i mam predyspozycje na doskonałą hipokrytkę. Z jednej strony – zaznaczam swój patriotyzm, z drugiej – twarżę się przy opuszczeniu kraju. Pytanie – czy wątłe siły środowisk patriotycznych i myślących wystarczająco na pokonanie oddziałów chciwców, kombinatorów i egocentryków? Wątpię. Z pewnością nie w najbliższym czasie.

Wróć do Polski. Nie wyobrażam sobie starości na obczyźnie. Ale po studiach – Australia, Kanada, Nowa Zelandia... Świat stoi otworem, więc po co krzywdzić siebie, skazując się na byle jaką egzystencję w byle jak rządzonej państwie?

■ Anna Buczkowska

Oscarowy rachunek sumienia

COROCZNA GALA OSCARÓW CZĘSTO OBFITUJE W ZWROTY AKCJI I ZASKOCZENIA. WIELKIE NAZWISKA STOJĄCE ZA NAPRAWDĘ SOLIDNYMI DZIEŁAMI WYCHODZĄ Z BUDYNKU KODAK THEATRE BEZ ZNACZĄCEJ NAGRODY. WSZYSTKO ZALEŻY OCZYWIŚCIE OD POZIOMU NOMINOWANYCH DZIEŁ. A TEN CZASAMI JEST NAPRAWDĘ WYSOKI, WALKA ZAŚ – WYRÓWNANA.

Gala Oscarów 2015 z pewnością podzieliła ludzi na trzy znaczące obozy. Zwolennicy *Boyhood* upierali się, że naturalizm i niespotykana dotąd forma filmu wniosły świeżość do schematycznej czasem kinematografii Hollywood. Po drugiej stronie znajdują się zwolennicy kina komediowego (niekoniecznie jednak lekkiego) przekonani o geniuszu *Birdmana*, z niesamowitą rolą Michaela Keatona i *Grand Budapest Hotel* – filmu, który urzeka klasycznym pięknem i humorem. Zostaje jeszcze część tych, którzy za porywający *Whiplash* daliby się pokroić, a i co jakiś czas da się usłyszeć głos zwolenników *Selmy*, oburzonych tym, że tegoroczne Oscary jakoś zapomniały o czarnoskórych i kobietach. Wszystko zależy bowiem od okoliczności.

Od lat mówi się o wielkich, oscarowych przegranych, którzy mimo najwyższych notowań u bukmacherów musieli ustąpić wygranej zupełnie nieoczekiwanej. Nominacja jednak jest swojego rodzaju nobilitacją. Z najgorszą sytuacją mamy do czynienia, gdy film zostaje pominięty w całości, ta ignorancja często wpływa na jego dalszą karierę, a co za tym idzie – prowadzi do zapomnienia. Oscar to bowiem wciąż nagroda, która wpływa na gusta i kieruje naszymi wyborami. Jednym z największych przegranych tegorocznej gali okazuje się... animacja. *LEGO Przygoda*, która zdobyła w tym roku Złotego

Globa dla najlepszego filmu animowanego, jest jednym z pominiętych obrazów. Mimo świetnych wyników w Box Office, nie została wzięta pod uwagę tym razem – a szkoda, bo spodziewano się, że wygra główną nagrodę!

POPRAWNOŚĆ POLITYCZNA NIE ZAWSZE POPRAWNA

W związku z kontrowersjami krążącymi wokół tegorocznych nagród, należy wspomnieć o kobietach i czarnoskórych. Ani główny bohater *Selmy* – David Oyelowo ani Gillian Flynn, która umiejętnie zaadaptowała swoją książkę jako scenariusz na potrzeby *Zaginionej Dziewczyny* – obrazu ukazującego rozpad młodego małżeństwa, nie dostali zasłużonych, zdaniem wielu, nominacji. Wiele się słyszy o tym, że Oscarowe lobby jest zachowawcze. Rok temu film *Zniewolony* zdobył trzy statuetki, w tym najważniejszą – za najlepszy film. Obraz w całości traktujący o niewolnictwie, poruszający do głębi i zostawiający wiele pytań o moralność, został doceniony. Jednak na ile jest to poczucie obowiązku, a na ile prawdziwe docenienie dzieła, skoro *Selma* – portret Martina Luthera Kinga, znamienitej osobistości, która odcisnęła swoje piętno w historii, zostaje tak okrutnie pominięta? Zostawia nam to pytanie, czy Oscary wciąż jeszcze są miarodajne czy zwyczajnie nagradzają takie filmy

jak *Hurt Locker*, stając się uwarunkowanymi politycznie w jakimś konkretnym celu?

DLACZEGO NIE ONI?

Zawiedzeni mogą być również fani Jake'a Gyllenhaala i Jennifer Aniston. Zarówno aktor jak i aktorka, którzy potwierdzili swój kunszt w *Wolnym strzelcu* i *Cake*, nie otrzymali nominacji do najlepszych ról pierwszoplanowych. Jake pokazuje cały wachlarz swoich umiejętności, zmieniając się na ekranie w postać antypatyczną w każdej kwestii, zaś Jennifer odbiega od kiepskich komedii romantycznych i udowadnia, że krzywdzącym było jej zaszufładowanie. Co zdecydowało o tym, że Gyllenhaal nie jest lepszy od Bradleya Coopera w *Snajperze*, a Jennifer odstaje od takich aktorek jak Marion Cotillard w nie najlepszej swojej roli w *Dwóch dniach, jednej nocy* czy Reese Witherspoon w *Dzikiem drodze*? Nie będzie nam dane się tego dowiedzieć.

Może tak naprawdę nie warto sugerować się wynikami Oscarów? Pozostaje nam tylko patrzeć na ten hollywoodzki splendor obiektywnie i nie dać się ponieść. Leonardo di Caprio wciąż pozostanie świetnym aktorem, nawet jeśli do końca swych dni pozostanie „Największym przegrany Oscarów”.

■ **Monika Całusińska**

Abecadło filmowe – film na „A”

WIELE Z NAS LUBI CZASEM ZAMKNAĆ SIĘ W SWOIM ŚWIECIE, PODAŻAJĄC ZA MARZENIAMI – TAKA UCIECZKA OD CODZIENNYCH PROBLEMÓW, JAKIE STAWIA PRZED NAMI ŻYCIE JEST POTRZEBNA, BY ODPOCZAĆ I NAŁADOWAĆ BATERIE NA KOLEJNE ZMAGANIA. TEGO TYPU STRATEGIĘ STOSOWAŁA M.IN. AMELIA – PRZEDSTAWICIELKA MARZYCIELI XXI WIEKU.

Amelia, wyreżyserowana przez Jean-Pierre'a Jeunet'a w 2001 roku, to opowieść o młodej, introwertycznej kobiecie (w tej roli Audrey Tautou), która nie do końca odnajduje się we współczesnym świecie. Przywiązując wagę do detali – często niedocenianych przez większość ludzi – czerpie z nich przyjemność i przez to dodaje do swojego życia szczyptę magii. Podczas pracy w paryskiej kawiarni zakochuje się w swoim kliencie (Mathieu Kassovitz) – równie introwertycznym i ekscentrycznym. Prowokuje go do wzięcia udziału w miłosnej grze, dzięki której stają się sobie coraz bliżsi.

Wybrałam ten film jako godny polecenia,

ponieważ nie jest konwencjonalną komedią romantyczną, której scenariusz można streścić w kilku słowach. Mimo swojej nietuzinkowości, film nie jest przesadzony w wyrazie i emanuje ciepłem, które nieczęsto się spotyka. Podobne wrażenie uzyskano w świątecznym hicie *To właśnie miłość*, choć to zupełnie różne obrazy. Nieprzeciętną okazuje się również ścieżka dźwiękowa stworzona przez Yanna Tiersena – oparta głównie na fortepianie, doskonale komponuje się z obrazem i nadaje mu niepowtarzalnego klimatu. Jestem pewna, że jeszcze długo po seansie, będzie towarzyszyło Wam *J'y Suis Jamais Allé* bądź *Comptine D'un Autre*

Été. *Amelia* sprawi, że romantycy poczują więź z głównymi bohaterami, a ci mniej romantyczni choć na chwilę odejdą od swoich przekonań i dadzą ponieść się historii.

Na koniec ciekawostka, która powinna zainteresować użytkowników portalu Filmweb – na stronie poświęconej *Amelii* znajduje się jedyne w swoim rodzaju forum, na którym fani filmu piszą o swojej samotności, rozterkach lub zwyczajnie dzielą się wrażeniami po seansie. Czytanie tych wpisów sprawia, że człowiek mimo wolnie uśmiecha się do ekranu.

■ **Monika Całusińska**

Atrakcyjny marzec

CIEMNA I CHŁODNA ZIMA ZA NAMI – PEŁNA UROKU ORAZ KOLORU WIOSNA PRZED NAMI! ŚWIAT BUDZI SIĘ DO ŻYCIA PO DŁUGIM I MROCNYM ZIMOWYM OKRESIE, WEŹMY Z NIEGO PRZYKŁAD I ROZPOCZNIJMY NOWY SEMESTR AKTYWNI. SPRAWDŹMY, JAKIE ATRAKCJE OFERUJE WROCŁAW W NAJBLIŻSZYM CZASIE. Z PEWNOŚCIĄ KAŻDY ZNAJDZIE COŚ DLA SIEBIE WŚRÓD REPERTUARU WYDARZEŃ NA TEN PEŁEN RADOŚCI I OPTYZMU MIESIĄC.

Nowy semestr na uczelni rozpoczynamy w pięknym okresie. Dni stają się coraz dłuższe, a to oznacza, że mamy więcej czasu do prowadzenia aktywnego życia. Póki sesja i poważne zaliczenia pozostają tylko groźbą odleglejszej przyszłości, a projekty i laboratoria jeszcze nas nie gonią z terminami oddawania sprawozdań, skupmy się na łapaniu miłych chwil i spędzeniu czasu w ciekawy sposób. Powitajmy wiosnę w odpowiednim stylu, korzystając z propozycji, które oferuje nam Wrocław.

MUZYCZNIE

Dla fanów muzyki mamy bardzo wiele propozycji. W tym roku Polskę odwiedzi Garou – kanadyjski piosenkarz, którego chyba nikomu nie trzeba przedstawiać. Poznaliśmy go w postaci dzwonnika w słynnym musicalu *Notre Dame de Paris*, a jego płyty zdobywają statusy złotych, platynowych i diamentowych. Na ostatni koncert przybyły rzesze fanów – w tym roku nadarza się wspaniała okazja, aby niesamowite emocje przeżyć ponownie. Zaśpiewa w sześciu polskich miastach: we Wrocławiu, Poznaniu, Szczecinie, Gdyni, Krakowie i Warszawie. Wrocław odwiedzi dokładnie w pierwszy dzień wiosny, czyli 21 marca o godzinie 19.00. Wydarzenie odbędzie się w Hali Stulecia, a bilety będzie można dostać w cenach od 139 zł.

Niezwykłe muzyczny dzień zapowiada się 7 marca. Tego dnia we Wrocławiu zagra Liroy oraz Ewa Bem. Legenda rapu, Liroy, wystąpi w Starym Klasztorze. Artysta wyruszył w ogólnopolską trasę koncertową z okazji 20-lecia wydania płyty *Alboom*. Trasa będzie filmowana, a z nagrań powstanie film dokumentalny o jego twórczości. Bilety będzie można zakupić w cenach od 30 zł. Natomiast Ewa Bem zagra w towarzystwie najlepszych polskich muzyków jazzowych w Sali Koncertowej Radia Wrocław o godzinie 19.00. Wokalistka ma na swoim koncie 15 albumów

i występowała przed publicznością nie tylko w Polsce, ale również w Europie, Ameryce, Afryce i Azji. Bilety będzie można kupić od 75 zł.

Oprócz tego w tym miesiącu mamy możliwość udać się na wiele innych koncertów. Na liście znajdują się takie zespoły, jak IRA, która zagra 6 marca o godzinie 20.00, Happysad (12 marca) czy Strachy na Lachy (27 marca). Propozycją dla fanów metalu jest koncert grupy Fear Factory (30 marca). Wszystkie te zespoły będziemy mogli podziwiać w klubie Alibi.

TARGI PRACY

Bez wątpienia ciekawą propozycją wartą zapisania w studenckim kalendarzu są targi pracy Career EXPO, które odbędą się 18 i 19 marca w Hali Stulecia. Wstęp jest bezpłatny, ale trzeba najpierw zarejestrować się na stronie internetowej. Wydarzenie ma miejsce dwa razy w roku, wiosną i jesienią, w siedmiu największych miastach Polski i kierowane jest głównie do absolwentów, choć z pewnością również student może znaleźć coś dla siebie i chociaż poznać ewentualne możliwości. Uczestniczy w nim kilkadziesiąt firm z wielu różnych sektorów, m.in. IT, finansów, sprzedaży, marketingu czy logistyki.

Można wyróżnić kilka stref: szkoleń, wystawców, szybkiej rekrutacji, rozwoju i merytoryki. Strefa szkoleń ma na celu podniesienie kompetencji uczestników w różnych dziedzinach. W strefie wystawców można spotkać się z osobą, która przedstawi sposób aplikowania na konkretne stanowiska i opowie o specyfice pracy w konkretnym segmencie. Strefa szybkiej rekrutacji znajduje się przy firmach oznaczonych specjalnym znakiem i daje możliwość rekrutacji – po spełnieniu podstawowych wymagań kandydat zostaje zaproszony na rozmowę kwalifikacyjną, która odbywa się w osobnej części targów. W strefie rozwoju można porozmawiać z doradcami z zakresu zarządzania karierą, wizerunku w social media oraz kompetencji

zawodowych. W strefie merytoryki trwają rozmowy i debaty z prezesami firm oraz uznanymi autorytetami z zakresu rekrutacji i rynku pracy.

OFERTY W NOWYCH HORYZONTACH

Bardzo duży wybór kulturalnych atrakcji oferuje kino Nowe Horyzonty. W marcu na dużym ekranie można obejrzeć seanse prezentujące wystawy sławnych muzeów światowych, m.in. 22 marca o godz. 20.00 po muzeach watykańskich oprowadzi nas profesor Antonio Paolucci, włoski historyk sztuki i były minister kultury, a 7 marca o 18.00 będzie można podziwiać wystawę *Dziewczyna z Perłą i inne skarby haskiego Mauritshuisu*. Natomiast 21 marca o 20.00 kino pozwoli nam przenieść się do Londynu i poznać 300 pamiątek Davida Bowiego (brytyjskiego piosenkarza i aktora) ze zbiorów muzeum Wiktorii i Alberta.

Oprócz ciekawych wystaw kino oferuje transmisje spektakli teatralnych z Królewskiego Teatru Narodowego w Londynie. Historia tej sceny narodowej sięga połowy XIX wieku, a pierwszą premierą była sztuka Williama Szekspira – słynny *Hamlet*. Obecnie występuje tam ponad 150 aktorów, których my będziemy mogli zobaczyć w kilku przedstawieniach: 1 i 28 marca odbędzie się seans sztuki pt. *Myszy i ludzie* na podstawie powieści Johna Steinbecka, odegrany pierwotnie na nowojorskim Broadwayu, a 15 marca *Wyspy Skarbów* na podstawie powieści Roberta Louisa Stevensona.

Kino wyświetli także film *Inside metal: pioneers of Los Angeles Hard Rock and Metal*. Jest to dokument o hard rocku, w którym wystąpił m.in. Lars Ulrich z zespołu Metallica. Oprócz wywiadów pokazane zostały kulisy sceny muzycznej, np. nigdy wcześniej niepokazywane nagrania z koncertów. Seans odbędzie się 20 marca o 18.00.

■ Joanna Maria Więckowska

Tam Twój dom, gdzie Twój Seneka

JUŻ OD KILKU MIESIĘCY NA PÓLKACH KSIĘGARNI GOŚCI *WNUCZKA DO ORZECHÓW*. MAŁGORZATA MUSIEROWICZ ZNÓW POKAZUJE KILKA DNI Z ŻYCIA RODZINY BOREJKÓW – I NIE TYLKO. CO WYDARZY SIĘ TYM RAZEM? KTO SIĘ ZAKOCHA, A KTO POKŁÓCI? I GDZIE PRZENIESIE SIĘ AKCJA?

Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. To było w centrum handlowym, kiedy szukałam prezentów dla rodziców. Przy księgarni coś przykuło moją uwagę. Kilkanaście par niebieskich oczu wpatrzonych we mnie z wystawy. Zatrzymałam się, patrząc niepewnie na tę radosną okładkę. Poprzednia część *Jeżycjady* mnie nie zachwycała, ale... „Wróć po ciebie” – obiecałam roześmianej buzi na okładce książki Małgorzaty Musierowicz pt. *Wnuczka do orzechów*.

UCIEKAMY Z POZNANIA

Ta część sagi miała premierę w listopadzie, ale autorka umiła nam jesienno-zimowy czas, wysyłając na wieś tonącą w upale lata. Tam, pośród dostojnego lasu bukowego stoi bryczka z przecudną dziewczyną, która zachwyca się wspaniałością przyrody, a w przerwach od tej czynności przekonuje starą kobylę, by raczyła ją zawieźć do domu. Zwierzę jednak nie daje się przekonać – mostek, przed którym stoją, załamał się i jest nieprzejezdny. Dziewczyna, jak się okazuje, ma nie tylko wielkie oczy, ale i serce, więc ratuje przyszłe potencjalne ofiary tej pułapki, zagrządzając przejazd konarami. Przed odjazdem znajduje jeszcze wcześniejszą poszkodowaną – Idę Pałys, dumną doktor laryngolog, matkę trójki dzieci. Dobroduszne dziewczę zabiera ranną Idę do swojego gospodarstwa, początkując emocjonujący bieg wydarzeń. Spiski matrymonialne, pożary, bójk i wielkie miłości

na całe życie... No, dobrze, przesadziłam – wszystko w liczbie pojedynczej i nie tak emocjonująco, jakby się mogło wydawać.

Z WIZYTĄ U STARYCH PRZYJACIÓŁ Wierni czytelnicy długo przed premierą zrobili miejsce na półce na kolejną część *Jeżycjady*. Dlaczego? Co takiego jest w tej książce? Wydaje mi się, że najbardziej urzeka... ciągłość. Widzimy, jak kolejne pokolenia dorastają, zakochują się, żenią... Jak popełniają błędy i starają się je naprawiać i jak radzą sobie z upływającym czasem. Z plotkarskim błyskiem w oku zaglądamy do kolejnej części, ciekawi, czy Laura ma już dzieci, z kim jest Józinek i czy stół u Borejków nadal stoi. Chowamy się za regałami i podglądamy członków rozrastającej się rodziny, którzy przekrzykują się i śmieją w starej kuchni. Książkę Musierowicz można przeczytać w jeden, dwa wieczory – jest jak odwiedzinny u znajomych. Po miło spędzonym czasie wracasz do prawdziwego życia – zadowolony ze spotkania, ale smutny, bo rzeczywistość odbiega daleko od musierowiczowego raj.

ALE TO JUŻ BYŁO...

Niestety, muszę też nieco ponarzekać. Kolejna część sagi boleśnie uświadamia, że autorka się starzeje. Trudno odnaleźć coś nowego, zaskakującego we *Wnuczce do orzechów*. Niezbyt porywająca akcja prowadząca do przewidywalnego zakończenia. Postać Doroty – niby nowa, a jednak...

Jakaś podobna do młodej Gabrysi. Z tą różnicą, że Gabrysia była ciekawsza – jej próby ujarzmenia trzech narwanych siostr, zajęcia się domem i pogodzenia nowych obowiązków ze szkołą... Dawne bohaterki miały więcej wad, częściej się myliły. Dorota jest bardziej papierowa. Śliczna, odpowiedzialna, ambitna, mądra, rozsądna *et cetera, et cetera*, aż do mdłości. Jedyną zauważalną wadą jest całkowity brak romantyzmu. A i to jest dyskusyjne...

CZARNE I BIAŁE

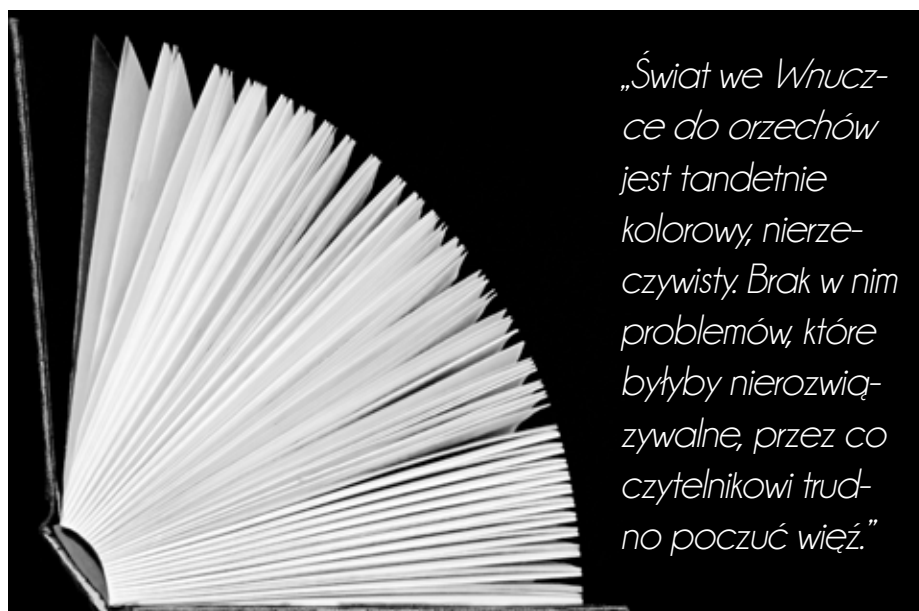
Musierowicz stawia grubą kreskę dzielącą świat przedstawiony na dwie części. Pierwsza: „my”, czyli dobrzy, cudowni ludzie, czytający książki, wykształceni i wrażliwi. Krótko mówiąc – Borejkowie, ich przyjaciele i rodzina. Reszta świata jest zła lub obojętna. Albo głupia. Ale, na szczęście, ta gorsza część zajmuje niewiele miejsca w świecie wykreowanym przez autorkę.

Świat we *Wnuczce do orzechów* jest tandetnie kolorowy, nierzeczywisty. Brak w nim problemów, które byłyby nierozwiązywalne, przez co czytelnikowi trudno poczuć więź z bohaterami. Wie, że w tym świecie wszystko skończy się dobrze, że każdy błąd można naprawić. A jeśli już dzieje się coś złego, to nie głównym bohaterom, tylko obok nich, i nie jest to przypadek, ale skutek głupoty. Na jednym forum znalazłam taki komentarz dotyczący tej książki: „Nierzeczywistość jej bohaterów sprawia, że ma się wrażenie czytania książki fantasy – tylko w takim razie zdecydowanie źle jej robi brak elfów czy czarodziejów”. Można bronić autorki, mówiąc, że w czasach pośpiechu i obcości, próbuje stworzyć dobry świat, do którego można uciec w gorszy dzień. Kwestią dyskusyjną jest, czy taka podróż krzepi czy raczej pogłębia kontrast między marzeniem a rzeczywistością.

CZYTAĆ CZY NIE CZYTAĆ?

Książki Musierowicz są ciepłe i przewidywalne, pełne światła i... nudy. Czy warto je czytać? Wszystkim, którzy szukają lekkiej, przyjemnej lektury na chłodny wieczór, mogę je polecić bez wahania. A tym krytycznym? Przekornie też je polecę. A niech mają co krytykować!

■ Aleksandra Mizgała



FOT. PIXABAY.COM (PUBLICDOMAINPICTURES)

Kolejny semestr, a DKF nadal żyje

W LUTYM STUDENTOM DOSKWIERA SESJA I MAŁO KOMU FILMY W GŁOWIE, ZA TO PO (OCZYWIŚCIE, ZDANYCH) EGZAMINACH DKF ZAPRASZA DO SIEBIE. PRZEDSTAWIAMY LUTOWO-MARCOWY REPERTUAR KLUBU.

CLERKS - SPRZEDAWCY

(DATA POKAZU: 26.02.2015)

REŻ. KEVIN SMITH

Pozycja, której wielu nie trzeba chyba przedstawiać. Ta niskobudżetowa komedia zyskała status kultowej i zagwarantowała reżyserowi stałe miejsce w Hollywood. To w niej po raz pierwszy pojawiają się też znane z innych filmów Smitha postacie Jaya i Cichego Boba.

Dante ma dwadzieścia dwa lata i jest sprzedawcą w sklepie Quick Stop. Kiedy szef prosi go o przyjęcie do pracy w wolnym czasie, nie potrafi odmówić. Tak zaczyna się kolejny zwykły dzień z jego życia. Z perspektywy głównego bohatera oraz jego przyjaciela, Randal'a – pracującego w sąsiadującej z Quick Stopem wypożyczalni kasety wideo – obserwujemy amerykańską codzienność, przewijających się przez sklep ekscentrycznych klientów, poznajemy relacje Dantego z kobietami, sł-

farmy do farmy, pracując jako parobkowie, jednak dziecięce zachowania Lenny'ego w połączeniu z jego wielką siłą fizyczną często wciągają ich w kłopoty. Mężczyźni marzą o własnym gospodarstwie, gdzie mogliby żyć nienękani przez nikogo, niestety, muszą radzić sobie z biedą, alienacją oraz niezrozumieniem, z jakim spotyka się często osoba niepełnosprawna.

Trudno o lepszy komentarz dotyczący życia przedstawicieli klasy pracującej w przedwojennych Stanach Zjednoczonych, w których amerykański en spełnia się tylko nielicznym.

CAPOTE

(DATA POKAZU: 12.03.2015)

REŻ. BENNETT MILLER

Biograficzny obraz przedstawiający powstawanie wielkiego dzieła Trumana Capote – *Z zimną krwią*. Philip Seymour Hoffman – grający tytułowego bohatera – nagrodzony został m.in. Oscarem, Złotym Globem i nagrodą BAFTA za rolę pierwszoplanową.

Truman i jego przyjaciółka, Nelle Harper Lee, ruszają do Kansas, by udokumentować śledztwo dotyczące brutalnego mordu dokonanego na farmerskiej rodzinie. Niedługo po ich przyjeździe domniemani sprawcy zostają ujęci. Pisarzowi udaje się nawiązać kontakt z zatrzymanymi w areszcie mężczyznami. Tak zaczyna się sześćioletnia seria wywiadów, która później przerodzi się w największe (i ostatnie ukończone) dzieło Capote'a. Najciekawszy w filmie nie będzie jednak sam proces twórczy, a relacja, jaka nawiąże się między Trumanem a Smithem – jednym z podejrzanych. Mimo przekonania o jego winie Capote zaczyna odczuwać sympatię, a nawet współczuć mężczyźnie. Rozdarcie wewnętrzne pisarza i niecodzienna nić porozumienia między opisującym a opisywanym stanowią oś fabularną filmu, dając Hoffmanowi pole do aktorskiego popisu.

Pozycja polecana wielbicielom XX-wiecznej literatury amerykańskiej i nie tylko.

OFIAROWANIE

(DATA POKAZU: 19.03.2015)

REŻ. ANDRIJ TARKOWSKI

Prawdziwy kawał soczystego, intelektualnego steka – danie główne w marcowym DKF-ie. Andriej Tarkowski nie od dziś ma nasz znak jakości, tym razem jednak zamierzamy

się nim delektować razem z wami. *Ofiarowanie* to ostatni film reżysera i zarazem jego artystyczny testament.

Aleksander, pięćdziesięcioletni intelektualista, żyje w odosobnieniu z żoną i dziećmi. W obliczu rozpoczynającej się wojny atomowej odrzuca swój ateizm i zwraca się do Boga, oferując mu wszystko, co ma, w zamian za odwrócenie wydarzeń, jakie już nastąpiły. Tak zaczyna się przesycona symboliką oraz kulturowymi cytatami opowieść o poświęceniu, wierze, wartości ludzkiego życia. Aleksander traci rodzinę, dom, zdrowie psychiczne – w efekcie nie wie nawet, czy ofiara, jaką złożył, była prawdą czy tylko wytworem jego chorego umysłu.

Ofiarowanie to dzieło nie tylko wybitne intelektualnie, ale również uczta dla oka i ucha. Wysmakowane, dopracowane w każdym szczególe kino, nad którego powstawaniem Tarkowski czuwał jeszcze na łożu śmierci. Pozycja absolutnie obowiązkowa dla każdego kinomana. Ponadto będzie to seans wyjątkowy, ponieważ film zostanie wyświetlony z naszych zabytkowych projektorów, które pamiętają jeszcze II wojnę światową – prawdziwy rarytas dla wielbicieli kina.

ANNIE HALL

(DATA POKAZU: 26.03.2015)

REŻ. WOODY ALLEN

Poważny marzec zakończymy lżejszym akcentem. *Annie Hall* to w opinii wielu krytyków najlepszy film Allena. Historia romanisu komika Alvy'ego (w tej roli Woody Allen) i piosenkarki Annie Hall (Diane Keaton) na przestrzeni lat. Zawiera liczne wątki autobiograficzne, a także luźne przemyślenia reżysera/scenarzysty.

Film składa się z wielu skeczy, dzięki którym poznajemy urywki z różnych etapów życia głównych bohaterów. Formalne eksperymenty i narracja bohaterów, którzy wielokrotnie po prostu przechodzą przez sceny ze swojej przeszłości, tworzą obraz oryginalny, zabawny i niesamowicie wciągający. Kiedy doda się do tego świetną grę Allena i Keaton, charakterystyczne, ironiczne spojrzenie reżysera na życie oraz związki, a także jego lekkoduszne poczucie humoru – otrzymamy obraz przyjemny zarówno dla zmysłów, jak i ducha.

Annie Hall na pewno nie pozostawi Was bez uśmiechu.

■ J. M. Melka



chamy o poglądach protagonistów dotyczących ich miejsca w życiu i społeczeństwie.

Poza absurdalnym humorem oraz satyrycznymi komentarzami na temat współczesnego społeczeństwa film przedstawia nam rozważania bohaterów na temat tego, w jakim stopniu zadowolenie z życia zależy od naszej sytuacji, a w jakim – od nas samych.

MYSZY I LUDZIE

(DATA POKAZU: 05.03.2015)

REŻ. GARY SINISE

Ekranizacja powieści amerykańskiego noblisty Johna Steinbecka to poruszająca opowieść o przyjaźni i odpowiedzialności za drugą osobę.

Lata trzydzieste XX wieku, czasy Wielkiego Kryzysu. George (w tej roli sam reżyser) opiekuje się opóźnionym umysłowo przyjacielem – Lennym (John Malkovich). Podróżując od

Opowieści z kuliNarnii

Zima za oknem (przynajmniej w Zakopanem, z którego niedawno wróciłam), więc w ruch idą mrożonki – namiastka letnich smaków. Ja wykorzystałam jeszcze własny ogródkowy groszek i fasolkę, ale te dostępne są praktycznie wszędzie. Zapraszam do posmakowania!

ZIMOWO-ZIELONY MAKARON:

Składniki:

- 200 g mrożonego groszku
- 200 g mrożonych brokułów
- 200 g mrożonej zielonej fasolki szparagowej
- 1 duży kubek jogurtu greckiego (ok. 400 g)
- 1 jajko
- 1 łyżka ziół prowansalskich
- 1 łyżeczka zmielonego pieprzu (u mnie zielony)
- 2 duże szczypty chilli w proszku (polecam zielone)
- sól do smaku
- oliwa
- makaron świderki (u mnie pełnoziarnisty)

Przygotowanie:

1. Mrożonki wrzucamy do wrzącej wody, gotujemy ok. 5 min.
2. Oliwę rozgrzewamy na dużej patelni, wrzucamy ugotowane warzywa, podsmażamy kilka minut tak, aby wszystkie warzywa pokryły się oliwą i do końca zmiękły.
3. W tym czasie dokładnie mieszamy jogurt, jajko i przyprawy, następnie wlewamy do warzyw i ciągle mieszając, gotujemy, aż sos zgęstnieje (2-3 min).
4. Makaron gotujemy w osolonej wodzie przez ok. 10 min i podajemy z warzywami.

■ Karolina Wodnik



Sudoku

	3							
		4		9			8	
	2	8		6		7		4
	4			7	1			3
		1		5		2		
2			3	8			5	
6		9		2		1	3	
	5			1		6		
							7	

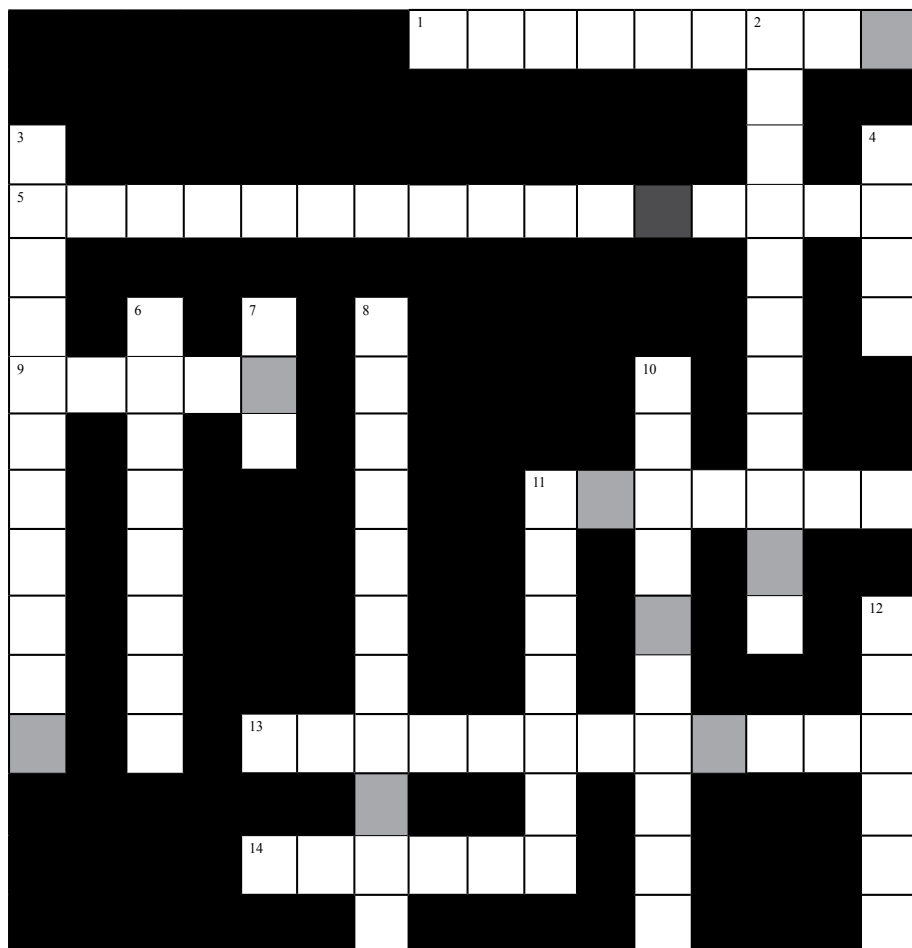
■ Aleksandra Mizgala

Krzyżówka

W tym numerze kolejna „wydziałowa” krzyżówka. Litery hasła stanowią kolejno wyróżnione szarym kolorem pola. Dla jednej z osób, które poprawnie rozwiążą krzyżówkę, mamy drobny upominek. Aby wziąć udziału w jego losowaniu, wystarczy wysłać hasło mailem na adres konkurs@zak.pwr.wroc.pl, w temacie wpisując „krzyżówka”. Na zgłoszenia, zawierające odpowiedź oraz dane kontaktowe, czekamy do końca marca. Regulamin konkursu dostępny jest na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl.

Powodzenia!

■ Joanna Maria Więckowska



PIONOWO:

2. Biochemiczny proces wytwarzania związków organicznych z materii nieorganicznej, zachodzący w komórkach zawierających chlorofil.
3. Proces przemian związków organicznych prowadzący do uzyskania energii w warunkach beztlenowych; np. mlekowa.
4. Najstarszy napój alkoholowy, uzyskiwany w wyniku fermentacji alkoholowej słodu z dodatkiem wody i chmielu przy użyciu drożdży.
6. Choroba spowodowana niedoborem witaminy C.
7. Organizmy, których genom został zmieniony metodami inżynierii genetycznej.
8. Preparat zawierający antygen; ma za zadanie pobudzić układ odpornościowy do odpowiedniej reakcji.
10. Proces służący do oczyszczenia bioproduktu, wykorzystujący różnice w rozpuszczalności związków.
11. Pierwsza komercyjna roślina GMO.
12. Najpopularniejszy wskaźnik czystości powietrza, wrażliwy na związki siarki.

- POZIOMO:
1. Substancja czynna w składzie m.in. ibuproenu.
 5. Popularna bakteria układu pokarmowego.
 9. Substancja białkowa, katalizator reakcji metabolicznych.
 11. Ojciec mikrobiologii.
 13. Inaczej: roślina wskaźnikowa.
 14. Narzędzie inżynierii genetycznej, niewielka cząsteczka DNA; jest nim np. fag lambda.



Satyra
rysuje Marek Musielak

Z wizytą wśród zwierząt - wycieczka do wrocławskiego ZOO

■ fot. Adrianna Łapucha



POWER

OF PRODUCTION

**START
ZAPISÓW**
16 marca 2015

II EDYCJA 2015
22-23 MAJ

II Ogólnopolska Konferencja Power of Production 2015

Tematyka konferencji:

- Inżynieria jakości
- Najnowsze technologie
- Systemy w inżynierii produkcji
- Zarządzanie produkcją
- Zarządzanie jakością

Oferta:

- Prelekcje sponsorskie
- Warsztaty dla studentów
- Wykłady tematyczne

Więcej informacji znajdziesz na:

<http://powerofproduction.pwr.wroc.pl>

Znajdź nas na Facebooku!
Bądź na bieżąco!



Organizatorzy:



W poprzedniej edycji współpracowaliśmy z: